

Chemia dla rolnictwa. Od roku już Krakowskie Zakłady Przemysłu Nieorganicznego „Bonarka”, na czwartym piecu produkują fosforan paszowy jako dodatek do pasz treściwych dla bydła, trzody chlewnej i drobiu. Na zdjęciu od lewej: EDWARD GRUCHACZ — technik, STANISŁAW RADWAN — przyrządownik i starszy mistrz ZDZIŚŁAW KACZMARCZYK przy urządzeniach czwartego pieca. Fot. OTTO LINK

50 KRAJU BRACKIE: kto kogo?

Kiedy z wysokości 125 metrów spojrzeć na kipiącą w dole Angarę, kiedy popatrzeć na otaczającą nas ze wszystkich stron bryłę setek tysięcy ton betonu, z którego można było swobodnie zbudować drogę z Bracka do Moskwy — trudno wprost uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno stała nad brzegami Angary tajga, otulająca koryto jednego odpływu Bajkału.

Wzięli się z Angarą i z tajgą za bary. Z zawziętością młodych, z ambicją niedoświadczonych jeszcze (bo i gdzie mieli się doświadczyć), z zaciekłością równie niechętną im przyrodzie. Hasłem było: kto kogo?

Kiedy się na nią zamierzali — tajga była taka sama jak w całej Syberii: nieprzebrana, niechętna gościom, broniąca się przed nimi całą swoją przemyślnością i pomysłowością. W sukurs tajdze szła Angara, spadająca z szybkością 12 albo i więcej kilometrów na godzinę, rozlewająca swoje wody w ziemi, hucząca nim na porożach i wodospadach — i wcale nie zamierzająca pracować dla człowieka. Przjechał w 1954 r. oklejał rzekę i odepchnął tajgę od miejsca, gdzie dzisiaj łączą się skały i bryły betonu, zakutego w zaporę. Mieli ciał jej drzewa, budując osiedla przyległe do miasta i ciągnące się setkami kilometrów linie wysokiego napięcia. Mieli w głowie plany, przywieźli projekty i po-

W tajdze pobudowali namioty, z wyciętych drzew stawiali pierwsze baraki. Zimą pracowali na 50-stopniowym mrozie, rozpalając setki ognisk i ogrzewając twarz wcale nie tak często dowożonymi tu paleniami czy tytoniem. Latem bronili się przed „maszką”, przekleństwem tajgi, gorzszym storkiem od moskitów i do dzisiaj ze zgrozą wspomnianym. Nieodwiedzone, czasem zagładające pod szalą i namioty zaczęły się bać budowniczych, niewiele do ludzi podobnych, wściekłych na wodę i skały, popuchniętych od „maszki”, przemroczonych, niedojedzonych, zatwardziały w uporze. Kto kogo?

Zjeżdżali nowi z całego kraju. Zaczęli budowę trwał we wszystkich organizacjach komсомольских. W 1956 roku pracowało już tutaj 16 tysięcy budowniczych. Przed południem — na budowie, po południu zamieniali wyciele w tajdze drzewa w drewniane domki pierwszych osiedli. Nawet nie myśleli, że w kilkanaście lat później Brack stanie się miastem, jednym z największych w Syberii 200-tysięcznym miastem młodych. (CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

MAGAZYN PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ
GAZETA
SOBOTA, NIEDZIELA
29-30. VII. 1972 R.
Nr 179 (7594)
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ
Nakł. 316.259 egz.

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Posiedzenie Prezydium Rządu

System prawa na miarę zadań współczesnego państwa

(WARSZAWA PAP) Jak informuje rzeczniczy prasowy rządu — 28 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym rozpatrzone zostały sprawy związane z problemem usprawnienia procesu tworzenia prawa oraz wstępne założenia prac nad porządkowaniem prawa.

Prezydium Rządu stanęło na stanowisku, że wykonanie postanowienia VI Zjazdu Partii w sprawie uporządkowania obowiązującego systemu prawa, jako ważnego instrumentu działania państwa ludowego wymaga kompleksowego regulowania prawnego poszczególnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego kraju

MACIEJ SZUMOWSKI
MOIM ZDANIEM
Pismo na piasku
Jestem nad morzem. Pisane felietonów na plaży wydeś mi się zajęciem tak samo zabawnym, jak odłożenie nago po Krakowskim Ryńku. Nie muszę dodawać, że jest to zajęcie wyjątkowo nietakowne jeżeli zwyczaj, że w tym samym czasie, gdy ja leżę na brzuchu inni pracują w upaie. W tej sytuacji wygłaszanie jakichkolwiek „ulicznych zdań”, czyli ordynarne wyrażanie się na pierwszej stronie „Gazety” jest poważnym wadą. Nie może mieć przecież racji człowiek leżący tyłem do słońca. Dowiodła tej prawdy historia. Spieszę więc czym prędzej zakomunikować, że piszę pod pseudonimem i na tematy nie dotyczące naszej racji stanu. Z półry przynajmniej, że w ostrych widzenia naszej polskiej rzeczywistości nie dorównują żadnemu z tych, którzy w lipcu zostali w pracy.

Rolnicy kończą już zbiórkę żyta

Poplonów stale za mało

(Inf. wł.) Wczorajsza pochmurna pogoda sprzyjała rolnikom w trudnej pracy żniwnej. Wprawdzie ciężkie komбайны stały beczynnie ale rolnicy indywidualni wykorzystywali lepsze maszyny do koszenia zbóż. Na polach powiatów krakowskiego, miechowskiego i proszowickiego spotykano licznych rolników. Najdalej zaawansowane są podorywki i siewy poplonów w pow. brzeskim. W rejonie tym skoszone już prawie 8 tys. ha żyta, znaczną część pszenicy i jęczmienia jarego, rozpoczęto też sprząć owsa. Około 80 proc. ściernisk zostało zasiane poplonami.

Okno na przyszłość

JANUSZ RATAJCZAK

Jest ich tutaj dziś prawie pięćset. Dają kanały dla przewodów ciepła, zimnej i gorącej wody, pary technologicznej i kilometrów splecionych kabli. Układają w przepaścistych wykopach pociągi masy betonowej. Precyzyjnie „rektyfikują” i spawają stalowe konstrukcje budynków i urządzeń produkcyjnych. Tradycyjnym, dziedzicznym z pokolenia na pokolenie kunsztem cieśliskim wznoszą ściany szalowań. Załoga wielkiej budowy, która zapyliła drogi wokół Makowa Podhalańskiego — Fabryki Osłonek Białkowych w Białej Podhalańskiej.

„Sopot-72” coraz bliżej

WARSZAWA (PAP) 28 bm. w siedzibie Polskiej Agencji Artystycznej „Papar” zaplanowano dzieńnikarzy ze stanem przygotowań do XII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie.



BIESZCZADY — jeden z najpiękniejszych regionów naszego kraju. Na zdjęciu: malownicze serpenty bieszczadzkiej „obwodnicy” k. Wetliny. CAF — Kwiatkowski

znacznie przygotowane na przyjęcie ochotniczych brzdąk studentów, które zasilą załogę budowy w miesiącach wakacyjnych. I z uzasadnioną satysfakcją pokazuje reporterowi wykazy plac. Zarobki robotników na tej budowie są wysokie. Sięgają w niektórych wypadkach 5-6 tys. złotych. Przeciętnie nie schodzą poniżej 3-4 tysięcy. Nie dzięki stosowaniu „długiego ołowka”, lecz w wyniku wysokiej wydajności pracy. Dzięki wysiłkowi produkcyjnemu ludzi i gorącemu rytmowi solidnej roboty. A przecież tym co uderza przybywa na budowie i co pojawia się jako ostra, ważka sprawa jej istnienia i dalszego rozwoju, jest ogrognij, zenujący prymityw w zorganizowaniu życia i atmosfery codziennego bytowania półstajęcej załogi. Kierownictwo budowy naświetla szeroko trudności na jakie napotyka werbunek robotników w okolicznych wsiach pod Babią Górą. Komitet Powiatowej Partii w Suchej i Powiatowa Rada Narodowa prowadzą nieustanną kampanię rekrutacji załogi dla tej budowy, i nie tylko budowy. Przecież za kilkanaście miesięcy, aby zakład dał pełne efekty wyrosnąć tu musi kadrowy trzon stałych pracowników wytworzyć. Muszą zdobyć kwalifikacje fachowcy, którzy obsługiwali będą precyzyjne automaty i szybkie linie fizyko-chemicznej obróbki surowca.

Zmarła Mieczysława Ćwiklińska

Kultura polska poniosła niepowetowaną stratę. Wczoraj 28 bm. w Warszawie zmarła w wieku 92 lat nestorka polskiej sceny — MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA, jedna z najznakomitszych aktorek w historii naszego teatru.



Świeta i długa kariera artystyczna rozpoczęła od niewielkiej roli Helenki w „Grubych rybach” Bałuckiego z. XII. 1900 r. w Teatrze Ludowym w Warszawie pod dyrekcją swego ojca Marceliego Trapszy. Wkrótce potem wystąpiła w komedii Fredry „Gwałtu co się dzieje” na otwarcie Teatru Nowości, wraz z matką, znakomitą aktorką charakterystyczną. Grała następnie w farsach, wodewiliach i komediach pod pseudonimem nazwiskiem babi jako Mieczysława Ćwiklińska.

Z kraju i ze świata

Międzynarodowe obrady fizyków

(p) Od 25. bm. obrady w Warszawie XI Międzynarodowej Konferencji Fizyki...

Współpraca dziennikarzy Polski i NRD

Wczoraj podpisana została w Medziele SDP w Warszawie...

Podejmujemy produkcję maszyn frankujących

W zakładach przemysłu automatyki i aparatury pomiarowej „Mera” w Zabru...

„Blokada morska” W. Brytanii

W piątek rano zamaria całkowite prace w wszystkich głównych portach W. Brytanii...

Pompidou zakończył rozmowy w Rzymie

Prezydent Francji G. Pompidou powrócił w piątek do Paryża z Włoch...

Współpraca ZSRR-USA w dziedzinie nauki i techniki

W Białym Domu podpisano protokół dwustronnego porozumienia o współpracy USA i ZSRR...

„Kosmos-512”

W piątek w Związku Radzieckim wystrzelono kolejnego sztucznego satelitę ziemi „Kosmos-512”...

Finlandia - NRD

MSZ Finlandii poinformowało, że w poniedziałek rozpocznie się w Helsinkach rozmowy przedstawicieli MSZ NRD i Finlandii...

Sukces Mikulskiego

W ogłoszonej w prasce tygodniku ilustrowanym „Kwety” ankiecie na najlepszego i najpopularniejszego aktora filmowego i telewizyjnego z krajów socjalistycznych...

Krótko i ciekawie

STRĄCILI TĘ CZŁOWIEK... Francuski sąd orzekł, że żony występujące o rozwód nie mają prawa zatrudniać prywatnej ochrony przed swoimi mężami...

Ostatnio rozpatrywana była niecodzienna sprawa rozwodowa. Bójca się swojego męża, żona wynajęła osobistego strażnika i zamieszkała razem z nim. Sąd orzekł, że w takim wypadku ponosi ona co najmniej to potulnie winę za rozkład małżeństwa.

Posiedzenie Prezydium Rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) go prezesa Rady Ministrów. Jej zadaniem będzie m. in. dokonywanie ocen stanu prawa i opiniowanie kierunków prac legislacyjnych...

Rolnicy kończą już zbiórkę żyta

Kazimierz Wypych wraz z synem Markiem z Pietrzajewicami łożą żniwiarstwo pszenicy. Fot. OTTO LINK

W punktach skupu przybija warzyw

(Inf. wł.) Wczoraj w godzinach popołudniowych przeprowadzili rekonesans w powiatach krakowskim i proszowieckim...

Lin Pico zginął w katastrofie lotniczej we wrześniu 1971 r.

(Inf. wł.) Wczoraj agencja Reutersa i France Presse, oficjalnie przedstawiciele ambasady CHRL w Algierze i Paryżu potwierdzili fakt śmierci desygnowanego na następcę przewodniczącego Mao Tse-tunga, Lin Piao w katastrofie lotniczej...

Wypadki w Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Morderstwo w Zakopanem

Jak nas informuje Komenda Wojewódzka MO - w dniu 26 lipca br. około godz. 23.30 w Zakopanem na drodze do Białego został zamordowany w tajemniczo okolicznościach mężczyzna...

Współpraca z Zakopanem

Organ milicji podjęły energiczne działania celem ustalenia i ujęcia sprawcy tej zbrodni. W rejonie i w czasie dokonania zabójstwa widziany był przez świadków, prawdopodobnie sprawca tego przestępstwa o następującym rysopisie:

W kilku wierszach

W trzecim dniu międzynarodowego turnieju o puchar im. Jurija Gagarina w Tbilisi - olimpijska reprezentacja ZSRR pokonała CSRS 7:35 (35:28)...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Większe dostawy artykułów żywnościowych

W I półroczu br. dostawy na krajowy rynek artykułów żywnościowych były o 3,4 proc. większe niż w analogicznym okresie ub. roku. Pomyślna na ogół sytuacja w rolnictwie oraz tymczasowa poprawa...

Zespół „Weselija” opuszcza Kraków

(Inf. wł.) Na ziemi krakowskiej, na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego TPP-R, przez czternaście dni przebywał zespół pieśni i tańca „Weselija” z Moldawskiej SRR...

W punktach skupu przybija warzyw

(Inf. wł.) Wczoraj w godzinach popołudniowych przeprowadzili rekonesans w powiatach krakowskim i proszowieckim...

Lin Pico zginął w katastrofie lotniczej we wrześniu 1971 r.

(Inf. wł.) Wczoraj agencja Reutersa i France Presse, oficjalnie przedstawiciele ambasady CHRL w Algierze i Paryżu potwierdzili fakt śmierci desygnowanego na następcę przewodniczącego Mao Tse-tunga, Lin Piao...

Wypadki w Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Morderstwo w Zakopanem

Jak nas informuje Komenda Wojewódzka MO - w dniu 26 lipca br. około godz. 23.30 w Zakopanem na drodze do Białego został zamordowany w tajemniczo okolicznościach mężczyzna...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Na temat eskalacji działań wojennych USA Memorandum DRW

HANOI (PAP) Wietnamska Agencja Prasowa nadała tekst ogłoszony w dniu 27 lipca przez departament prasowy MSZ DRW...

Nixon przyznaje: taty w DRW były bombardowane

WASZINGTON (PAP) Prezydent USA, Nixon przyznał w czwartek w czasie konferencji prasowej, że „niektóre taty i groble na terytorium DRW były bombardowane w czasie nalotów amerykańskich”...

Wzwanie SINK

HESLIŃSKI (PAP) Światowa Rada Pokoju wzwała się z wezwaniem do szefów rządów wszystkich krajów, by podjęli kroki w celu zapobieżenia eskalacji wojny...

Kontakty Tel Awiw - Amman

Gaza - portem jordańskim?

PARYŻ (PAP) Izraelski dziennik „Maariv” donosił w piątek, że między Izraelem a Jordanią doszło do „mitrznego porozumienia” na mocy którego okupowana przez Izraelczyków Gaza przekształcona zostanie w „port jordański na Morzu Śródziemnym”...

W pracy kolejarzy

(Inf. wł.) Wczoraj w narażeniu na wypadki w Zakopanem, w związku z tym, że w miejscowości Zakopanem, w miejscowości Zakopanem, w miejscowości Zakopanem...

Potrzebna większa dyscyplina i odpowiedzialność

(Inf. wł.) Wczoraj w narażeniu na wypadki w Zakopanem, w związku z tym, że w miejscowości Zakopanem, w miejscowości Zakopanem, w miejscowości Zakopanem...

70 osób zatrało się w stołówce w Międzyzdrojach

70 osób korzystających z posiłków w stołówce PTK w Międzyzdrojach zgłosiło się do pogotowia ratunkowego z objawami zatrucia pokarmowego. Kontrola Sanepidu wykazała, że ałent Andrzej Maruszczak prowadzący stołówkę nie stosował się do załącznika 10 rozporządzenia o warunkach sanitarnych...

Taksówka nr 5

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Morderstwo w Zakopanem

Jak nas informuje Komenda Wojewódzka MO - w dniu 26 lipca br. około godz. 23.30 w Zakopanem na drodze do Białego został zamordowany w tajemniczo okolicznościach mężczyzna...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

W Tour de Pologne Czwarte zwycięstwo Hiszpana

Wczoraj rozegrano przedostatni, IX etap WDP na trasie Zakopane - Sucha, długości 125 km. Czwarte już zwycięstwo wywalczył reprezentant Hiszpanii, tym razem Tomas Nistel. Był to ostatni etap z górskimi premiami. Bezapelacyjnym lider w klasyfikacji górskiej, Hiszpan Jose Viejopotwierdził swą klasę wspinając się na pierwszy szczyt...

Zapłonął olimpijski znicz

W piątek, 28 bm. w Olimpi - miejscu starożytnych i greckich - odbyła się uroczystość zapalenia olimpijskiej pochodni „Święty ogień”...

Czterech zdudowców weźmie udział w Olimpiadzie

Komisja sportowa PKOl postanowiła przyznać w dziesięć punktów olimpijskie czterem zawodnikom. Kandydatami są: Adam Adamecki (Gwardia Warszawa), Wojciech Dzierżewski (Włosa Kraków), Włodzisław Lewin (AZS Warszawa), Stanisław Mieszkowski (Gwardia Warszawa), Adam Raiter (GKS Wybrzeże), Marian Tajal (Gwardia Koszalin) i Antoni Zajkowski (AZS Warszawa).

30 lipca „Miranda” oczekiwana w Newport

Kolejne doniesienia z mety regat transatlantyckich dotyczą trzech jachtów, które ostatnio ukończyły regaty. Do portu wszedł „Mex” Claudia Hehnera (NRF), który spadnie jednak na dalszą pozycję, bo wmię dodano mu 24 godziny karne za spóźnienie się na start. W niewielkim odstępie czasu do portu zawinęły „Blue Gipsy” Roberta Lancy-Burna (USA) i Trimeran „Trumpester” Philipa Welda. Jak informuje rzecznik regat - na mecie spodziewanych jest jeszcze 19 jachtów. 29 żaglowców stoi już w porcie.

Zeglarskie mistrzostwa Polski w Cetniewiu

Uroczysty odbywający się w Cetniewiu międzynarodowy zeglarski mistrzostw Polski mają już za sobą cztery wyścigi. W klasie Finn na czole wysunął się żeglarz z Czechosłowacji - Miroslav Caha (Slovak Bratislava). Wyprzedaż na Manfreda Welsa z Emporionem złożył Andrzej Rymkiewicz z AZS Warszawa.

W sportowym duchu walczyli uczestnicy kolonii

Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Starym Sączu zorganizowało dla młodzieży przebywającej na koloniach letnich w tym mieście Międzynarodowe Igrzyska Sportowe. Program Igrzysk obejmował rozgrywkę piłki ręcznej i siatkówki chłopięcej i dziewczęcej oraz zawody lekkoatletyczne (bieg 60 m, skok w dal, skok wzwyż i rzut piłką palantową). W imprezie wzięło udział 350 uczestników. A oto wyniki: chłopcy: piłka ręczna - I. Kolonia Zakładów Chemicznych Oświęcim, II. Kolonia PZT Warszawa, III. Kolonia Huty Aluminium Skawina - 9,0, a wśród chłopców Robert Kuciński z Warszawy - 6,5. Skok w dal wygrała Teresa Glińska (CPLA Warszawa) - 3,95, a skok wzwyż Ewa Grochowska (PZT Warszawa) - 1,30. W kategorii dziewcząt zwyciężyła Maciej Pawłowicz (Oświęcim) - 4,80, a w skoku wzwyż Bogdan Musiał (PZT Warszawa) - 1,40.

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

Współpraca z Zakopanem

Wiek z wyglądu - 20-25 lat, wzrost ok. 170 cm, budowa ciała szczupła, twarz ciemną, cera białą...

„Galatea” do Morza Czarnego

Otrzymałmy kolejną relację o wypadku studentów WSP w Krakowie - Instruktorów ZHP - jacht „Galatea” do Morza Czarnego.

Jednak płyną

Z kolizji wychodzimy bez sprawnego steru, co poza tym jeszcze nie wiadomo. Zakładamy awaryjny rumpel, uzyskujemy sterowność okularów i samą porę, by uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje opamiętana - „zujemy”. Navigator pod poprzednim zapisem z dnia 12. 07. z godz. 18.55 - wyjście z basenu portowego dodaje - godz. 19.05 - Kolizja z barką, awaria steru. O godz. 20.12 - cumujemy do barki i zabieramy się do „tęczenia rano”. Rano okazuje się, że przecieki, które były zmyrą (ustawicze pompujące wody) ustaly. Wiatry mieliśmy raczej korzystne, nie mieliśmy jednak w pewnych okolicznościach niewystarających i zmniejszających do różnych awaryjnych manewrów. W dzienniku pokładowym zapis brzmiał - 12.40 silnik nie zastartował - zruceńcie kotwicę. Przy przejściu pod mostem musiny złożyć maszynę, żeby złożyć kotwicę, musimy stanąć przed mostem. Uciec na zół przed podążającą betonową ostrogą, po części zanętą. Sytuacja (jacht) zostaje

Ewa Owsiany Miłość i MORGI

Obie niedzysiejsze panny młode poznałam pod niską powałą domu ich ojca. Niejednako wkroczyły w akcję. Najpierw pojawiła się ta młodsza, czarna i pełnokrwista, omtłota mnie palącym spojrzeniem, a słyszając z czym przychodzi, zakreśliła się nożem, aby ukryć zaskoczenie i gniew; to, co o nich mówią, to by wnet oszalał! — podniosła ręce do skroni. I taka już pozostała do końca rozmowy: gniewna i z każdym zdaniem od nowa zaskoczona, przywołująca na świadka swej krzywdy cały świat, sąd i szkany teściowiec.

Druga siostra wśliznęła się do izby bezszelestnie. Było to gdzieś w środku dyskusji o rodzinnych świadczeniach i powinnościach. Padło wtedy imię jej męża, byłego męża i raptem drgnęły drzwi, a przy kominie stanęła zjawą chuda i wysoka. Przerwaliśmy rozmowę, a ona złożyła rękę na podokul gestem, który zawierał w sobie zapowiedź wybuchu. Zauważyłam najpierw muskuli ręki napięte się pod skórą, potem spojrzalam w czarną studnię oczu, zimnych od pogardy: niech się oni dowiedzą, jak się to żeni i jak rozchodzi — usłyszałam.

Obie są jeszcze młode, obie mogłyby cieszyć się sprawami dnia, szacunkiem ludzi i miłością rodziny. Co im tak poplątało losy?

Historia jest zawiła, sądowe kęty wycierała nie raz ani nie dziesięć razy, pisaną porosała jak drzewo jemiolągą. Jak ją opowiedzieć, aby nie powiększać zgiełku zbudnych słów?

Był sobie raz — niech się to zacznie jak bajka — dom z ogrodem ustawiony między polami a szosą. Wielkie miasto docierało tu zaduchem spalin, wieś zwrartym szczytem maków, zuchwałych niż pszenica. A ludzie rośli na granicy, nie bardzo wiedząc, w którą stronę zwrócić serce. Ojciec siła nawyku został rolnikiem jak prociokowie, jego synowie zaś pojechali w świat szukać fachu. Wkrótce zaczęli znaleźć i panny też, z pannami od nowa pokochali zagony.

Tak wyglądał początek miłosnej opowieści w podkrakowskim wydaniu. Była miłość? Może i była, ale zagony były na pewno.

Imniostwo dobrych chęci. Wszyscy się na to dobre chęci powołują. Kto mógł przypuszczać, że się tak życie spłacie niemilosierdnie! — biada matka chłopów. Cieszyłam się, że w jednym domu się pożenią... — Skąd ich pieron przyszedł? — pomstuje matka dziewcząt. Ojciec winowate, banda koczarka. Wyprowadził nas na ziady, i nas, i nasze córki, i siebie. Wesele to było? — Jakie! — tam wesele! Jeszcze wcześniej stara wojna szykowała, aby się syny nie żenił, chciała im żony porozgniwać. Ale myśmy chcieli dobrze.

Powtarzają to zaklecie w obu domach, a mnie mimo woli przypomina się powiedzonko o dobrych chęciach, którymi piekło jest brukowane.

Ach, jak gorąco! A wszyscy nosili cegielki.

To było twarde postawienie sprawy. Ziemia, albo nie dam dziecka na poniewierkę. Jedną półdziej do teściów, drugą tu wzięcie chłopca. Niech tamci zapiszą synowej majątek, u nas — co będzie, zobaczymy. W każdym razie jeśli ziemi nie zapiszą niech nie mają złudzeń.

Przypominamy tamte postanowienia siedząc pod niską powałą w mroku i zaduchu kuchni. Liście leżą do okien jak cmy, będzie deszcz z tego wiatru i chmur od lasu pełzających na dom. Gospodyni podnosi się z ławy — a czemu te chmury na nich nie idą? — woła, chustka zsuwa się jej z głowy. Ojciec siedzi przy stole, wtrąca słowo od czasu do czasu, palcami o stół bębni, czapki uchylil, oczy wyszły z cienia, stanowcze, przeczorne: chciał synów u mnie żenić — mówi — ziemia musiała być.

Ma na myśli ten piękny kawałek gruntu schodzący od szosy w głąb pól schodkami kłosów. A już był nasz — duża. I jest nasz — pociesza się — tak mówią wyroki. Ale co z tego, wprawdzie ten stary zapisał gładko jak chciałem, ale równie gładko odwołuje teraz darowiznę. Awantury. Widły. Sądy. Motyka. Pani na darowiznie z powrotem w chatupie. Druga rozwód bierze. To nie jest do życia!

Te sama wobec świata pretensje zgłasza strona przeciwna. Patriarche opozycji poznaje na posterunku MO. Jakaś sąsiedka sprzecka. Składa więc zeznanie, jak widział nieźle tu zdomowiony. Na moje powitanie uśmiecha się przyniśnie. No tak — mówi — pozwoliłem się ogłupić zapisując majątek synowi, który w ziemi nie chciał robić. (To co mówi, jakoś dziwnie kontrastuje z tym przyniśnym uśmiechem). Syn próżniak był, jeszcze za kawalerki. A po ślubie wracał z miasta i wołał: róbicie w ziemi, róbicie na grób zarobicie. Czy można było takiego trzymać w chatupie? A jeszcze mnie pobili, proszę pani. Rażąca niewdzięczność. Wic chcę odebrać darowiznę. Jeśli syn nie chce pracy w mieście rzucił dla ziemi — panie, sześć morgów pola to bym jedną nogą obróbił — wtrąca

młody milijant, najwyraźniej zniecierpliwiony. Jak by mi tak kto co chwila zmieniał zdanie jak pan, to bym myślał, że nieletni. Wie pani — zwraca się do mnie — można tu dostać choroby nerwowej. To nie pierwsze takie s c y s j e — widać, że spodobało mu się to słowo, bawi się nim, dumny, że podpiłyne w sam czas. A ja myślę o miłości, która zgubiła się gdzieś wśród tych milicyjnych balustradek, wśród krętaćctw i awantur, i pewnie ani jej maki, ani blawaty nie wskrzeszą, bo tutaj lan z blawatami nie jest tem miłości, ale przyczyna konfliktu.

Nie wiem, który z dwóch starszych panów grał w tej sprawie pierwsze skrzypce. Nie wiem i nigdy się nie dowiem, kto był wytrwalszy w wydeptywaniu urzędowych progów, aby mimo zakazu podziału gospodarstw to gospodarstwo można było podzielić i podarować. Co mądrzejsi urzędnicy uchylili się od zatwierdzenia darowizny. Chcąc zamysli doprowadzić do skutku, gospodarz (sam kręcąc na siebie bat) uzyskał w Gromadzkiej Radzie bzdurne świadectwo, że parów rozdziela jego gospodarstwo i wobec tego dojazd drogi wynosi 4 km. Ogładałam ten „parów”. To zwykły, łagodny skłon stołu z kopkami siana na dnie! Ale sąd uchylili się od rewizji postanowień władz administracyjnych. Prawdy trudno dociec, ale wydaje się, że urzędnicy w sprawie wmieszani nie mają czystego sumienia! Pewnego pięknego dnia syn przyniśnie uśmiechniętego staruszka został wraz z żoną właścicielem lwiej części pola i wszystkich budynków gospodarskich. Ustalono wysokość dożywocia. — Śmiesznie mała kwota, jak ten stary mógł zgodzić się na taką głodową rację? — powiedzieli mi w GRN.

Ala wróćmy do historii miłosnej. Dwa huczne wesela odbyły się w samą Gromniczną. Młoda żona zamieszkała u teściów i wtedy do akcji wkroczyła Anna, siostra panów młodych. Z rodzicami pracowała od dzieciństwa, tu sprowadziła męża i rozdziła dzieci. Pewnie myślała, że odziedziczy gospodarstwo, o ile miasto wchłonie braci na wieczne nieoddanie. Ale bracia zdobyli fach i wrócili po ziemię. Z żonami. Ojciec zapisał córce tylko kawałek ziemi. Co teraz zrobić? Dokąd odejść? Bratowa już od wesela wołała: wynoś się, bo ja tu rządzę, ty mi się kłaniaj, bo nie masz tu nic! Czy to mój kłopot, że ci ojciec domu nie zapisał? Bratowa kazała zorać dojazd na działkę. Bratowa nie pozwoliła woić braci ze studni, kuronom goli lamala i rzuciła świni. Bratowa...

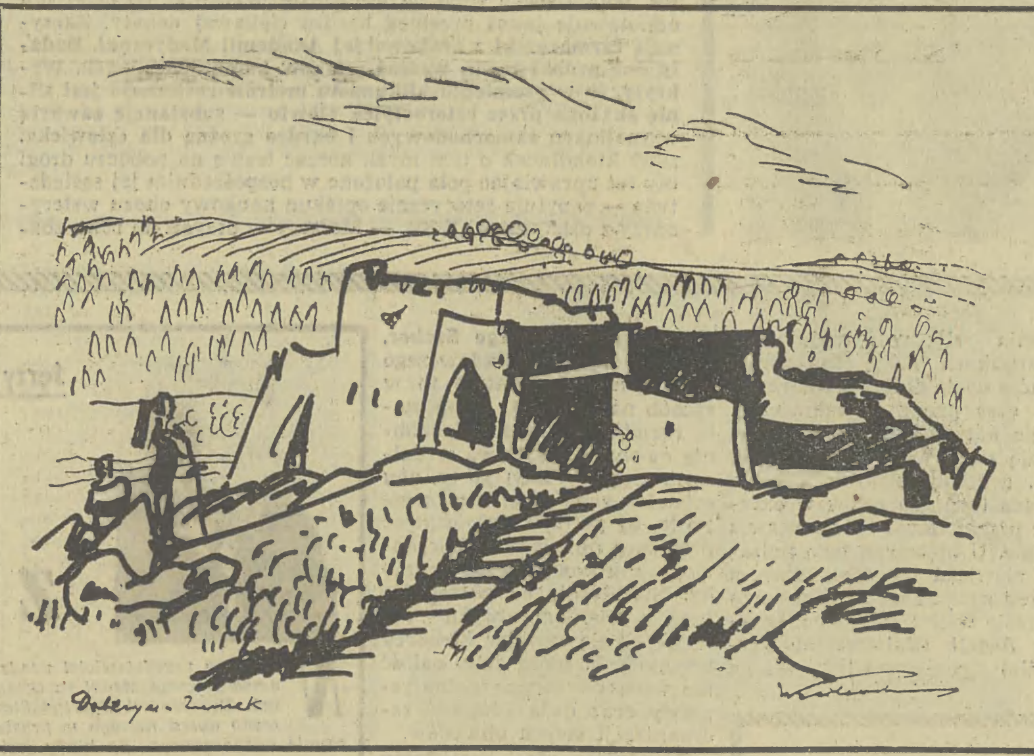
Anna siedzi na ławie obok mnie, włosy popieszenie wypycha pod chustkę, niemowlaka w kremowe rajtki. Jest zdenerwowana. Wie, że dom, w którym siedzimy już nie należy do niej, ani jej rodziców, lada dzień zjawi się komornik, dokonając eksmisji, litera prawa tak stanowi.

Trzeba w tym miejscu zapytać czy sprawiedliwe? Czy pochopne, niemądre decyzje muszą być nieodwołalne? A jeśli syn sprzeda swoją ziemię i dom razem z rodzicami? Nie mogą sądu wyreczyć. Mogę natomiast jeszcze raz popatrzeć na naszą *love story* przez pryzmat owych czterech fatalnych miesiecy wspólnoty paru rodzin pod jednym dachem. Mogę jeszcze raz przywołać myślą scenę obejmowania w posiadanie obsianej przez ojca działki, kiedy to traktor z gnojem wjeżdżał w obłędzie jak czołg, syn miał widły, a ojciec motykę. Nie jedź mi na te buraki — krzyczał ojciec, ale już gnoj spadał na niego z platformy, krzyczały kobiety...

Albo scena przy miłości. Pomóżcie — prosi ojciec. — A cóż to za gospodarz, co jeszcze miłości do tej pory nie zrobił — syn odpowiada.

Ktoś komuś wyrzywał kable, aby udaremnić gotowanie na maszynce. Ktoś komuś wrzucał ziemniaki do mleka. Ile razy w ciągu tych czterech miesiecy zdążyli wspomnieć sobie nazwaniem pośpiech, z jakim ślub był brany, oskarżyć się o sfabrykowanie świadectw ciału, o wstydlive choroby, drepczy bezdzielności i odsyłać do Kobierzyn! Jeszcze w przeddzień ślubu ktoś usiłowal zerwać zapowiedzi fałszywym donosem...

Bohaterami tego reportażu jest pięć małżeńskich par. Mieszkała u wsi dziesięć lat. Wyglaszają poglądy, które do dziś nie pozwalają mi ochłonąć. Jeśli matka panien woła w gniewie do córki „mogłaś do nas przyjść i nie brać męża”, jeśli maż Anny i ojciec trojga małych dzieci odgrząza się, że weźmie rozwód, gdy komornik pozbawi go domu, jeśli jedna z panien młodych uzasadnia spór słowami: tu nie miasto, to się człowiek żeni do ziemi — to o czym to świadczy? Ze bez morgów nie ma miłości. A nam się wydawało, że to było dawno i nieprawda.



Antoniogo Wasilewskiego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Dłatego, kiedy idziemy w gęstniejącej chmurze pyłu natrętnie nasuwają się skojarzenia i wspomnienia. To jest pył, który ma ten sam smak jak tamten, w którego kłębach ZMP-owskie brygady budowniczych Huty Jechały na spektakli do krakowskich teatrów. Wilgotny chłód niewykonywanej hali produkcyjnej jest taki sam jak tamten w hali warsztatów, do której przybywały po godzinach pracy najlepsze zespoły artystyczne i ekipy aktorów. Ludzie pióra i nauki na spotkaniu z budowlaną załogą, żeby otwierac przed „budowlanicami” bogate obszary nowych przeżyć artystycznych i wypełniać żywą treścią te godziny samotności, jakie przeżywają ludzie po raz pierwszy wyrwani z rodzinnej okolicy w halaśliwy i skomplikowany świat przemysłu.

Czesław Listwan, Józef Maćko i Stanisław Gut są paczką koleżeńską z górskiej wsi Grzechini. W ich brygadzie odzieżowej tylko czwarto Wojciech Moskalk przybył z odległej Szacownicy. Kunast ciestelski, intymne obycie z pachnącym drewnem, skiekerą i pionem przyniśli z sobą na budowę z rodzinnej tradycji. Zawoje. Lachowice, Krowicki i Zubrzyce, Biała i Targanicę przez stulecia, z pokolenia na pokolenie żył i wychowywał ogromny bablogórski las.

Ala w tych izbach rodzinnych



domów po południu gada telewizor. Melodie radiowych przebojów wplatają się w tradycyjne nuty góralskich śpiewek. Aby podjąć pracę na budowie, trzeba ten swoicki świat zostawić, zamienić go na pustę popołudnia w wygodnych — to prawdziwa — schludnych kwaterach wynajętych przez budowę dla robotników. Bo wybór pracy na budowie już dziś nie jest dla nich ucieczką przed niedzą. Przecież pod Makowem Podhalańskim zanikają już te sławne dwumetrowe tarasy — polećka, wyrwane kamieniostokom pod uprawę owsa i kartofli. Wyrósł pod Babią Górą w dwudziestu ośmiu latach Polski Ludowej z odległej Szacownicy. Kunast ciestelski, intymne obycie z pachnącym drewnem, skiekerą i pionem przyniśli z sobą na budowę z rodzinnej tradycji. Zawoje. Lachowice, Krowicki i Zubrzyce, Biała i Targanicę przez stulecia, z pokolenia na pokolenie żył i wychowywał ogromny bablogórski las.

Ala w tych izbach rodzinnych

nych ośrodkach, jak choćby Tarnów. Dlatego w naszej rozmowie ostro i wyraziście rysuje się postulat: nie wystarczy nieźle zorganizować procesy produkcji na budowie. Tu ma u s i systematycznym i pełnym rytmem płynąc strumień zorganizowanego życia kulturalnego i rozrywkowego. Wracamy zatem do biura inwestora, aby z tow. Aleksandrem Fabjanem z KW PZPR i z-cą dyrektora budowy mgr inż. Tadeuszem Barcikiem podjąć ostrą dyskusję o ludzkiej, moralnej, kulturalnej stronie przedsięwzięcia, jakim jest budowa wielkiej fabryki. Ta dyskusja nie zakończy się na placu budowy w Białej. Trzeba zarysować w niej postulat, aby kierownictwo dużej budowy statutowo i etatowo miało w swym składzie i programie pracy akcję kulturalną i socjalną przeniesioną dalej. Do Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Do Wojewódzkiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych w Krakowie. Przesłamy — towarzysze — rozstrzygnięciem sprawy, stosunków między ludźmi na placu budowy na okrągło. Trzeba podjąć ogrom organizatorskiej roboty. Zebrać pułk populudnia nie straszą. Zaby prymityw warunków bytowania i pracy budowlanych przesłać budowy z działkami w innych, leżących w atrakcyj-

Jak „komedianci” zamek odbudowali

DZIŚ...

Nie zapomniano tutaj o dawnych tradycjach rzemiosła, tylko, że niewielkie pracownie zamieniono na zakłady pracy i spółdzielnie. Największe z nich, to Garbarnia Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, Odzieżowa Spółdzielnia „Domes” i Spółdzielnia Szewsko-Cholewkarska. Tylko o garbarni wcale nie wspomnieliśmy. A szkoda, bo niedzysiejszy komornik i misom żadne inne na jarmarkach dorównać nie mogły.

Spółczna postawa mieszkańców decyduje o pomyślnym urzeczywistnieniu wszelkich zamierzeń i planów, które mają na celu przekształcenie Dobczyc w nowoczesne miasteczko. Sprawa najbardziej paląca jest gazyfikacja. Będzie ona kosztować 3,5 mln. złotych.

Za kilka lat. Dzisiaj natomiast bez przesady można Dobczyce nazwać miastem aktorów. Mieszka tu przecież wcale nie tak wiele — 3,5 tysiąca osób a są aż dwa amatorskie zespoły teatralne. Jeden — tworzy się właśnie przy Świetlicy Międzypoludniowej, natomiast drugi może pozyszczyć się prawie trzydziestoletnia tradycja.

Opowiada o nim jeden z trzech braci Krakowskich, Władysław, kustosz zamkowego muzeum, a także jeden z założycieli teatralnej grupy:

— Przez swą działalność chcemy przyczynić się do upowszechnienia, niejako przybliżenia teatru do naszego widza, a zebrane tą drogą fundusze przeznaczyć na piękny cel: wyremontować np. pomieszczenie na miejscowe kino, przyczyniliśmy się w dużym stopniu do powstania obiektów klubu sportowego „Raba” i nowej szkoły, a w 1960 r. sami rozpoczęliśmy systemem gospodarczym prowadzenie wykopalisk na zamku.

JUTRO...

Jak wynika z planów na najbliższe 6 lat — Dobczyce zmieniają się nie od poznania. W 1978 r. ukończone zostaną prace przy budowie zbiornika wody pitnej dla Krakowa. Wodociąg ruszy już w 1974 r.

Obecnie przystąpiono już do wywłaszczania terenów, powstaje zaplecze socjalno-bytowe i techniczno-usługowe. M. in. stana tu dwa hotele, które po ostatecznym zakończeniu prac zamienia się w domy czasowe oraz 8 domów dwurodzinnych dla obsługi urzędów. Dobczyce gwałtownie się rozrósł. Do 5 lat liczba mieszkańców osiągnie 10 tys.

Jakie będzie to miasto niedalekiej przyszłości? — pytam przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej.

— Wprawdzie powstanie tak wielkiej inwestycji przyczyni się do ogólnego rozwoju miasta, to jednak wcześniej trzeba będzie rozwiązać wiele problemów ucale niebłahych. Likwidacji ulegnie garbarnia — największy nasz zakład pracy dla 200 osób. Z uwagi na woletołnie tradycje pragniemy, aby powstał w obrębie Dobczyc nowy zakład produkcyjny tego typu. Od kilku lat rozwija się u nas coraz bardziej turystyka. Obecnie dysponujemy bazą noclegową w hotelu i w dwóch schroniskach. Mówiąc o mieście przyszłości myślimy o zagospodarowaniu nowych terenów rekreacyjnych, budowie nowych hoteli, parkingów, toru saneczkowego i skoczni narciarskiej, stworzeniu sieci usług.

ELŻBIETA DZIWIŚ

Jacek Zukowski

Wygrana przegrana

Wygrywali ten rajd turystyczno-sportowy w pięknym stylu. Jechali od samego startu bez punktu karnego. Trzy dni po drogach i bezdrożach bezkiddzkich. Noce spędzone przy ognisku na wspólnych białkach, w dzień na wybranych przez siebie trasach, w pogoni za przygodą na kolo rowerów nawijając szosy i wąskie, tustające leśnych ścieżek.

Gdy zaczęli ten rajd droga mowiła — wstąpię na mnie a zaprowadzę was do zakątków zacisznych, okulanych przez kukułki, gązica srebrna klinga potoku łąca między zielone tarcze łąk, a ponad nimi w wzgórzach zacepione miasteczko.

Uliczka zaczyna się w lesie, staje dęba i biegnie ku rynkowi. Niżej pochylili się nad kierownicami. Jest tak wąsko, że domy nachylone ku sobie schodzą się szczytami. Na pięterku na parapecie drzewie kot. Stare modrzewie otoczyły miasteczko pierścieniem delikatnej zieleni. Niektóre drzewa weszły wprost na jezdnię. Lanckorona — miejscowość skrzypiących o zmierzchu studni i XIX-wiecznej jedynej lantarenki na rynku tak stróymym, że gdy z gospodyni wytaczają beczkę piwa zlatuje w dół jak po równi pochyłej. Miejscowość nowoczesnych wili i tarasowatekich domków z łamanymi dachami, z podcieniami na drewnianych zdebionych słupach, z chodnikami wysoko nad jezdnią zrucnymi. Miejscowość z najpiękniejszą aleją zakochanych, prowadzącą przez starodrzew, niegdyś pełna świetlisto uświetniona bohaterką obroną konfederatów barskich, dziś omśleda, ucielała zapomniana. Kto tu raz przy-

OPOWIEŚCI WAKACYJNE

Wygrana przegrana

Leśniczówka cała w kwitnących tarninach. W górce jak wieżyczka strażnicza pioniełbnik w odlotnej chmurze białych skrzydeł. Ale nie ma czasu na zatrzymanie się. Regulamin za każdą minutę spóźnienia przewiduje punki karny.

Droga wygięta jak tatarski łuk skreca na zachód. Jada teraz wprost w rozdartą wierzchołkami drzew plonącą kulę słońca. W bok od szosy na wzgórzach porośniętym młodnikiem rdzawy poblask. Wygląda tak, jakby zachód słońca podpalił las. Jeszcze raz jak na komendę wszyscy czterej spoglądają w tamtą stronę. Nad kępą świerków ledwie widoczna błękitna mgła dymu. Na gałęziach czerwone szpilki płomieni. Dołem na urzozowisku złotawe żmije ognia.

W pierwszej chwili odruchowo naciskają hamulce. Patrzają na milczenie na siebie. Każdy z nich wie co myślał po chwili. Czy na pół godziny przed metą, o krok od zwycięstwa ma ją za zaprzeczając? Przecież mogli przejechać to miejsce, nieczego nie zauważywszy. Albo jeszcze lepiej — dojechać do mety nad Popradem i stamtąd próbować dotrzeć do jakiegoś telefonu, w zawiadomić straż pożarną.

Możliwość jest kilka — ale wiedzą, że jedna jest najwła-

ściwsza. Jak trudno się na nią zdecydować, pożegnać marzenia o wycieczce do Bulgarii, przekreślić trud wielomiesięczny przygotowań. Zrezygnować... dla paru drzewek...

Powoli naciskają pedały. Nie patrzą na siebie, pochyleni nad kierownicami. Kola rowerów wolno nawijają taśmę szosy. Jeszcze jest czas, jeszcze można zawrócić. Ujechali zaledwie kilkadziesiąt metrów.

I na co się przyda wyrzeczienie? Z gotymi rękami na ognie! Papiernia tak na nich liczyła — mieli zdobyć rajdowy proporzec, zabłysnąć przed całym powiatem. I teraz mają zawieść? Każdy na swój sposób tłumaczył cjęczkę. Jeszcze jedno nacisnięcie pedałów. Płonący las został w tyle.

Pierwszy skręcił Andrzej. Rower przechylil się na bok, zamigotały szprychy. Za nim jak cień trzej koleży. Pedzili teraz drogą powrotną uniesieni nad siodełkami. Nie wygłądali już na turystów-rajdowców, raczej na kolaryz z przędzy. Tchu brak.

A dookola nich polski las wesolymi brzeziniakami bielejący, sosny i modrzewiowa zagaje, a dalej rozciągnięta wzdłuż Popradu lipowa puszcza muszyska pełna brzęczenia pszczoł jak wielka harfa.

Jadą leśnymi duktami, sprawni, mocni, zaprawieni na turystycznych wędrówkach. Przydały się krajoznawcze ulóżęgi. Dla nich nie ma złyć dróg.

Już jedna leśna osada zawiadomiona. Chłopi z drągami, z łopatami wybiegają przed domy. Głosi żelaznej szyny używa do czerwonego kura. Z

wylewały się z młodnika jakby ktoś chłustał ogniem. Uderzyła ich fala żaru nacierająca niemal fizyczną siłą. Gryzący dym utrudniał oddech, zawił oczy. Płach na tła-ce się żagwie Przekopy. Stule siekier. Runęła zielona góra ściegią toporu błyskiem. Przeciąg drog płomieniem. Liczy się każda para rąk. Pracują jak kilofem, drągami, łopatą. Za-

— „Nie czas żalować róż... Bulgarii... gdy lasy ploną” — zartował Andrzej Skwitołowi żart milczenia. Jednak żal było przegrac — choć wygrywali przed sobą. Lecz czuli to wszyscy — gdyby jeszcze raz mieli nadjąć haruzę — postąpiliby tak samo.

„Ja nie żaluje, nie żaluje i wszystko spełniliśmy raz drugi” — wyręczył Andrzej ulubionego Staffa — „Bo coś w szaleństwach jest młodości, wśród lotu wichru skrzydeł szumu, co jest mądrzejsze od mądrości i rozumniejsze od rozumu”.

W mijanym cmentarzysku leśnym między zwęglonymi kikutami drzew tlił się jeszcze żar. Nagle nies stercały u-piornymi wiadami! Ale krok dalej za świętą przesięką — ich przesięką, co jak szaniec otoczyła zgłiszca — pieniaca, się granatowa zieleń uratowan-nych świerków.

Dosiedli rowerów i wolno pedałując ruszyli w dół ku szosie. Przejrzali ten rajd w pięknym stylu.

W upały, gdy ginie my z pragnienia, gotowi jesteśmy dać królestwo — szczególnie to, którego nie mamy — za szklankę wody. Oczywiście czystej, krynicznej, pitnej, a nie takiej antywody, jaka płynie w kranach.

W lecie pić trzeba. Człowiek składa się w 70 proc. z wody, a jej ubytek w organizmie może być szkodliwy dla zdrowia. Trzeba ją więc stale uzupełniać.

Jakie zastępcze napoje można polecić zamiast wody na czas szczytu upałego? Zaczynajmy od przeciwwskazań. Wszelkie słodkie picie nie gasi pragnienia, lecz je wzmacnia. Lemoniady, robione z chemicznych smaków, nawet te modne płyny cudzoziemskie —



fanta i dotąd legendarna coca-cola, tylko udają, że gaszą pragnienie.

Zdradliwym też płynem jest piwo, gdyż zbyt gwałtownie oziębia organizm. Ideальnym zdrowym napojem byłby bor-

żon — kaukaska woda mineralna, ale to u nas rodzaj ducha, którego ktoś jakoby widział, ale duch, jak to duch, nie jest uchwytny w szklankę. Są i nasze wody mineralne, widziane w niektórych rejonach. Najłatwiej je upolować w restauracjach, ale po szklankę wody trudno wejść do lokalu z muzyką i narzutem.

Możemy z całą pewnością polecić wody gazowane. Ale jeśli wodę sodową pije się u wózkarza na ulicy, to wymagajmy takiego dobrego, aby szklanka była wymyta w czystej wodzie.

Są jeszcze soki owocowe, skądinąd zdrowe, witaminowe, ale nie dają stu-procentowego zadowolenia, gdyż są za słodkie.

Jeśli nie tylko płyn wystarczy, by ugasić pragnienie, ważny jest jeszcze sposób picia. Nawet wody nie wolno pić zachłannie, wielkimi haustami; należy łykać powoli, łyk po łyku. Pić tak, jak kura, która pośląga łyk wody i podnosi głowę do góry — co oczywiście jest trochę błaznowate, ale praktycznie w efekcie. Spłeczzone wargi, suchy język, domagają się płynu radykalnego. A więc proszę — oto on: mocna, gorzka, gorzka (tak!) herbata. Nie wierzą Wielcy Spragnieni? Niech spróbują! Ostatecznie może być herbata z cytryną ze szczyptą cukru, ale wtedy koniecznie zimna.

Z innych propozycji, wypróbowanych dostatecznie, idzie

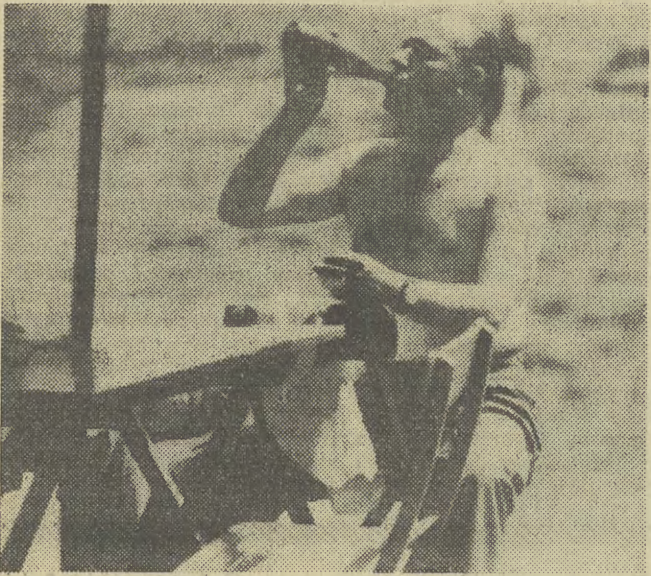
maślanka, bogata w białko, sole mineralne, witaminy, wapń, fosfor i żelazo. Dzięki zawartości kwasu mlekowego pobudza wydzielanie soków żołądkowych. Chłodnik z maślanki jest pyszny; dodać trzeba posiekane rzodkiewki, szczyptę koperku, a szczypta soli zastąpi to ilość, którą obywatel wypocił.

Można też polecić cocktail mleczno-owocowy. Proporcja: szklanka soku z owoców lub jarzyn, trzy szklanki mleka, niewielka ilość cukru-pudru. Dobrze zmieszać. Ci, co mają mikser, twierdzą, że tylko mikserowi napój ten zawiąże swój smak. Ci, co nie mają tego modnego mieszadła, mówią, że mieszać można i drewnianym koźlikiem.

Bardzo smaczny, wskazany szczególnie przy schorzeniach układu krążenia, jest napój ze słodkiego mleka z cytryną: trzy szklanki mleka, jedna cytryna, łyżeczka cukru-pudru, dobrze roztrząpać, aby się płyn nie zwarzył. Za to bez żadnych katastrof jest napój różo-jabłkowy: jedną łyżkę suszonych owoców z róży i garść suszonych skórek z jabłek zalać wrzątkiem, po dziesięciu minutach odcedzić, osłodzić miodem i pić z rozjaśnioną twarzą.

Polecić też można napój z tradycji — kwas chlebowy. Przepisów jest mnóstwo, wystarczy dwa: 1 kg białego pokrajonego chleba z lekką żurawiną, zalać w kamiennym garnku wrzącą wodą, po 24 godzinach zlać (wstawić) płyn, dodać 10 dkg cukru, 2 dkg drożdży i 5 dkg rodzynek. Postawić w chłodzie. Po trzech dniach płyn gotów. Inny warian: razowy chleb zalać letnią wodą, włożyć rodzynek i dwie łyżki miodu.

Nawet kwasem czy cocktailem mleczno-owocowym można wnieść toast, a będzie on miał tę wyższość nad toastami z alkoholem, że nasze wicie nie będą się wydawały krzywym wietami w Piżie, a obywateli nie będą ładować w izbie wytrzeźwień.



Na ziemi, w powietrzu, na morzu...

Ekran i maszyna matematyczna

W Norymberdze uruchomiono pierwsze w świecie elektroniczne urządzenie do wskazywania na ekranie telewizyjnym aktualnego rozmieszczenia radiowozów na terenie miasta. System polega na współpracy 4 stacji odbiorczych z komputerem. Liczba kontrolowanych wozów może być nieograniczona, a ich położenie jest sygnalizowane na ekranie posiadanym przez nie numerami.

Dla ochrony środowiska

Wygłada na to, że w obronie środowiska człowieka występować będą nie tylko dziennikarze, ale też fachowcy. Przy krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej powstał bowiem pierwsze w Polsce podplomowe studium gospodarki wodnej i ochrony środowiska. Program zajęć przewiduje taką tematykę jak np.: ochrona gleby przed skażeniem radioaktywnym, wpływ chemizacji na wodę i glebę, oczyszczanie ścieków przemysłowych.

Ogródek na kołach

Do nowych osiedli wprowadzają się często lokatorzy, kiedy roboty budowlane nie są całkowicie zakończone. Dzieci więc, z braku odpowiedniego miejsca, organizują sobie zabawy na rusztowaniach i w innych niemiernie bezpiecznych miejscach. Aby temu zapobiec, Szwedzi instalują w nowych osiedlach przenośne barakowozy wyposażone w atrakcyjny sprzęt do dziecięcych zabaw, którymi kieruje kwalifikowana wychowawczyni.



SMAKOSZ

Leszek Polony

Na ratunek PIENINOM

To charakterystyczne, że wśród wielu określeń, jakie przydał sobie ludzki gatunek, nie znalazła się dotąd nazwa „homo providens”. Bo też jesteśmy być może „myślący” i „ekonomiczni”, lecz przewidujący — nader rzadko. Utwierdził mnie w tym przekonaniu studenci: uczestnicy obozu naukowo-badawczego „Człowiek i środowisko”, organizowanego od kilku już lat przez ZSP w Pieninach. Oczywiście, atmosfera tego przedsięwzięcia daleka jest od nastroju katastrofizmu, z jakim lubimy mówić i pisać o dewastacji naszego otoczenia. Może nawet przeciwnie: wyczuwa się w niej młodzieńczą wiarę w to, że nauka zdoła zapobiec niekorzystnym procesom.

Poligon badawczy

Wyruszyliśmy do Czorsztyna pochmurnym i mglistym rankiem. Obok reporterów i studenckich działaczy, do służbowej „nysy” Rady Okręgowej ZSP wsiada także mgr JAN DOBROWOLSKI — młody naukowiec z WSR, który od samego początku patroluje pieniąskim badaniem. W tym roku zbiegły się mu w czasie z terminem doktoratu. Dzieli więc cenne godziny nocne śledzenie nad pracą i wypadki w Pieninach. Mimo zgnięcia, odpowiada chętnie na nasze pytania. Można się od razu zorientować, że zoologia jest jego żywiołową pasją.

Znaczenie studenckiej akcji „Człowiek i środowisko” upatruje przede wszystkim w jej kompleksowości, wielopłaszczyznowym charakterze. Uczestniczą w niej studenci z różnych uczelni i ośrodków akademickich: przyrodniczy, humanistyczny, techniczny. Stwarza to młodzieży nieodłączną szansę poszerzenia swych perspektyw poznawczych poza ramy własnej specjalności. W czymże zaś, jak nie w mentalności ograniczonego „fachmana” tkwi źródło największego zagrożenia ze strony współczesnej cywilizacji?

Idzie oczywiście nie tylko o to, że studenci poznają tutaj — w pięknej scenerii pieniąskiego krajobrazu — niszczące skutki nieprzemysłowego działania człowieka i przekonują się o potrzebie ochrony przyrody. Naukowcy osiągnięcia obywateli można by już mierzyć nawet pewnymi odkryciami, nie mówiąc o sporze ilości praktycznych wniosków pod adresem władz. Na przykład studenci wzbogacili znacznie dotychczasową wiedzę o florze i faunie Pieniąskiego Parku Narodowego; dzięki nim szlasy występujących tu owadów powiększył się o nowe gatunki, których istnienia w tych okolicach, a niekiedy w ogóle w Polsce, dotąd nie stwierdzono. Niektóre badania mają wagę uniwersalną: ujemne wpływy masowej turystyki i komunikacji na rekreacyjne i rolnicze funkcje badanych obszarów dotyczą przecież wielu innych terenów.

Jesteśmy oto na miejscu. Obóz dobiega już swego finału: prace terenowe zostały w większości ukończone, pozostałe jedynie ujęcie ich rezultatów w wykresy, mapy i tabele. Ciesząc się tym, nie musimy także trochę wypocząć po dwóch tygodniach całonocnej nierezygnacji. Na przykład weterynarze czy farmaceutycy, bez względu na porę dnia, musieli dokonywać analiz mikrobiologicznych czy chemicy — zaraz po pobraniu próbek. Teraz, gdy jest trochę więcej czasu, pogoda nieestety nie dopisuje. Ale to nie wstrzymuje niektórych nawet przed nocnymi eskapadami na Lubac.

Inwazja hałasu i...

Odwiedzam najpierw obóz studentów AGH. Dokonywali pomiarów natężenia hałasu i intensywności hałasu wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych Czorsztyna. Okazało się, że strefy ciszy — po która przyjeżdżają wszakże w te strony wczasowicze i kuracjusze — są coraz szczuplejsze. Prawdę tę wyznaczają nieubłagane linie izofoniczne, nanoszone teraz przez uczestników obozu na sonometryczną mapę terenu. W pobliżu drogi natężenie dźwięku przekracza ponad dwukrotnie uzdrowskie normy. Głównym winowajcą są autobusy i duże wozy ciężarowe. Ale i osobowe „fiaty” czy „warszawy” zachowują się niezbyt głośno.

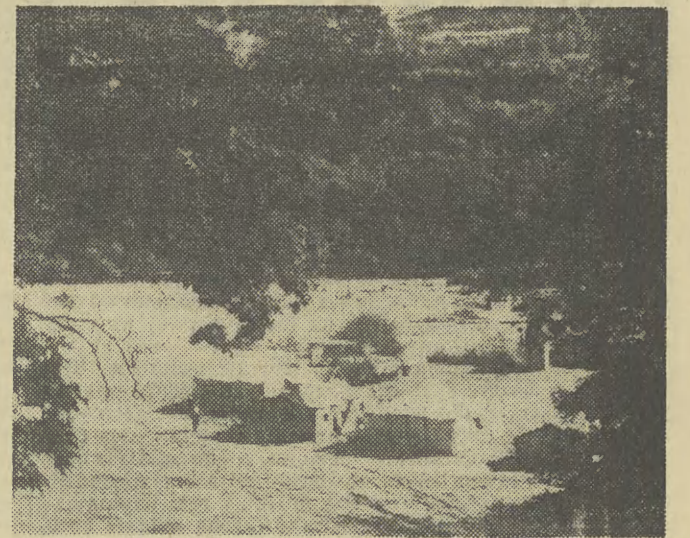
Czas upływa nam szybko na miłej pogawędce, w której nie pomijamy spraw „przyziemnych”: organizacji obozu, warunków wypoczynku, programu pozanaukowego. Ogólne wrażenia młodzieży są bardzo pozytywne: wszyscy chcieliby zostać jeszcze w Czorsztynie kilka dni dłużej, niż przewiduje to ustalony termin.

Zaraz po obiedzie odbywa się cotygodniowe „konwersatorium”. Wszyscy uczestnicy obozu — w liczbie przekraczającej chyba setkę — gromadzą się w miejscowej kawiarence, wynajętej na 2 godziny. Nie jest to najlepsze pomieszczenie dla tego celu — wypowiedzi dyskutantów są zagłuszone przez głośne rozmowy w kuchni oraz śmiechy i krzyki towarzyszących, popijających wino na werandzie. Wdręjąc po całej sali odnotowuję jako przebieg bardzo ciekawej debaty. Zaczynają farmaceutycy z krakowskiej Akademii Medycznej. Badali one próbkę roślin wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Wykryły, że w promieniu kilkunastu metrów roślinność jest silnie skażona przez czterostopki ołowiu — substancję zawartą w spalalinach samochodowych i bardzo groźną dla człowieka. „Czy ktokolwiek o tym myśli kosząc trawę na poboczu drogi czy też uprawiając pola położone w bezpośrednim jej sąsiedztwie — zapytuje retorycznie opiekun naukowy obozu weterynarzy z olsztyńskiej WSR. — Możemy w przyszłym roku zba-

dać wpływ czterostopki ołowiu na organizm zwierząt hodowlanych”.

Inne grupy farmaceutek poddają analizie chemicznej i mikrobiologicznej wodę, używaną przez miejscową ludność do picia. Wzajemnie proponując różnych składników mineralnych i mając bowiem duży wpływ na powstawanie różnych schorzeń i zmian patologicznych w ludzkim organizmie.

Dyskusja przybiera coraz to szerszy zasięg, od problemów szczegółowych wzbiega w zagadnienia perspektywy ochrony środowiska, celu i sensu podejmowanych badań. „Nasze prace — skarżą się studenci — giną w przepastnych szufladach



miejscowych urzędów”. Tak było np. w przypadku spółdzielni chałupniczej, której kierownictwo po roku dopiero zapoznawało się z wnioskami studentów, wydobywając je zresztą ze stosu papierzynek.

Apel o rozsądek i kulturę

Trzeba oczywiście powiedzieć, iż wiele problemów wykracza poza kompetencje miejscowych władz. Tak, jak chyba owa zapała, której widmo straszy mieszkańców okolicznych wiosek od pół wieku. Podobno jest to właśnie zawiązką należy wybudowanie drogi w porzek Parku Narodowego. Nad tym, jakie skutki może przynieść nie kontrolowana inwazja ruchu turystycznego na Pieniny — zastanawiali się prawnicy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na razie przewidziano owe inwazji pieciu strażników w podeszłym wieku, których funkcją ograniczanie ruchu w toczących się wiodących kwiatki, puszczających samopas swoje uroczne kundelki, umilających sobie wycieczkę rykiem tranzytorów. Prawdziwą plagą są zaś ponad stuosobowe grupy małych dzieci z kolonii, bez przewodnika, pod opieką dwóch czy trzech młodych wychowawczyń, które zupełnie nie panują nad swymi podopiecznymi. Winie tu nie tylko samych wczasowiczów i pseudoturystów za ich brak kultury, zdyscyplinowania i oburzającą bezostojność, ale i władze odpowiedzialne za organizację ruchu turystycznego, nadzór nad Pieniąskim Parkiem. Pora wreszcie zrozumieć, że rozwój masowej turystyki nie może polegać na stosowaniu wszelkich ułatwień, których swym symbolem stają się już asfaltowe trakty na górskie szczyty. Taki model turystyki prowadzi do dewastacji przyrody, a w sferze postaw i zachowań społecznych rodzi hezycyjnizm, konsumpcyjność, wyprany z wszelkich wartości etycznych i estetycznych stosunek do życia. Weźcie też nie ślady zdrowiu społeczeństwu, ale i wadliwym, zdyscyplinowania i oburzającą bezostojność, ale i władze odpowiedzialne za organizację ruchu turystycznego, nadzór nad Pieniąskim Parkiem. Pora wreszcie zrozumieć, że rozwój masowej turystyki nie może polegać na stosowaniu wszelkich ułatwień, których swym symbolem stają się już asfaltowe trakty na górskie szczyty. Taki model turystyki prowadzi do dewastacji przyrody, a w sferze postaw i zachowań społecznych rodzi hezycyjnizm, konsumpcyjność, wyprany z wszelkich wartości etycznych i estetycznych stosunek do życia. Weźcie też nie ślady zdrowiu społeczeństwu, ale i wadliwym, zdyscyplinowania i oburzającą bezostojność, ale i władze odpowiedzialne za organizację ruchu turystycznego, nadzór nad Pieniąskim Parkiem. Pora wreszcie zrozumieć, że rozwój masowej turystyki nie może polegać na stosowaniu wszelkich ułatwień, których swym symbolem stają się już asfaltowe trakty na górskie szczyty. Taki model turystyki prowadzi do dewastacji przyrody, a w sferze postaw i zachowań społecznych rodzi hezycyjnizm, konsumpcyjność, wyprany z wszelkich wartości etycznych i estetycznych stosunek do życia.

Do późnej nocy dyskutujemy jeszcze z mgr Dobrowolskim, opiekunem naukowym obozu. Trudno nam wyczerpać nasuwające się uwagi. Program obozu jest bardzo szeroki, uczestniczą w nim przyrodniczy, biologiczny, medyczny, ekonomiczny, prawniczy, techniczny. W wreszcie zjedzie do Czorsztyna następna „partia” młodych badaczy. Dowiadujemy się o entuzjastycznych opiniach, jakie wyraził pod adresem studenckiego przedsięwzięcia uczestniczący seminarium Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów.

Wracamy jeszcze do problemów, poruszonych w trakcie „konwersatorium”. Czterydzieści obozy są dla młodych ludzi ostrą konfrontacją nabytej wiedzy z rzeczywistością, z praktyką społeczną i gospodarczą. Ale może dzięki tej konfrontacji — kształtują w niedalekiej już przyszłości widzę nowoczesnego społeczeństwa — nie poenią błędów swoich poprzedników. Może będą bardziej przewidujący, a przynajmniej ostrożniejsi.

Jerzy Orlewski

Spotkanie z błękitną bestią



Niedawno przedstawiciel władz miejskich Tarnowa wręczył Medal za Ofiarność i Odwagę inż. Ryszardowi Spartyńskiemu. Nie drukowano dotąd niczego w prasie o bohaterstwie czynnie odznaczono. Bo kiedy jesienią ub. r. rozmaszłem z nim, nie chciał rozgłosu. Uważał, że każdy zachowujący się tak samo, gdyby przyszło o ratunek człowieka. Wybaczmy nam choćby odwołanie do tamtego wydarzenia, którego nie sposób przemilczeć.

Było upalne południe... — opowiadał inż. Ryszard Spartyński. — Wypłynęłam na pełne morze ok. 200 m od brzoju. Po 30 minutach kąpielki zawróciłem i zauważyłem nadpływającego od plaży Staszka. Spotkał się w odległości ok. 120 m od linii 30-cie, kiedy zaprzestaliśmy dbać o swe mięśnie i odzwyczajamy się chłodzić, a waga przekracza rozsądne normy.

William Osler, lekarz-fizjolog powiedział kiedyś, że „tętnicie człowieka decydują o jego wieku”. Serce nie jest zdolne do samonaprawy, składa się ono niemal wyłącznie z mięśni, a komórki mięśniowe tak samo jak i nerwowe nie dzielą się i nie regenerują. Z biegiem lat pogarsza się zaopatrzenie ustroju w tlen i krew. Mięśnie serca chłopca 12-letniego otrzymują dwa razy więcej krwi niż 18-letniego, a 60-latek otrzymuje zaledwie 1/10 tego, co serce 12-letniego. Nadmiar wagi, siedzący tryb życia (szczególnie u mężczyzn), wypite setki alkoholi (każda setka równa się 700 kal. — a czy pijemy tylko setki?), nikotyna, która sami trujemy się i jednocześnie trujemy swe dzieci zmuszając ich do wdychania dymu z papierosów, w jeszcze większym stopniu pogarsza naszą i najbliższych sytuację.

Badania wykazują, że systematyczne ćwiczenia gimnastyczne hamują tempo tego gwałtownego spadku w zaopatrzeniu mięśni w krew, dzięki czemu dożywalność do późnej starości u ludzi uprawiających ćwiczenia jest większa niż u tych, którzy zaniedbują higienę fizyczną.

Im wcześniej rozpoczyna osobnik stosowanie gimnastyki, tym większa szansa na zachowanie dobrej formy.

— Eddy, płynąca równoległo do brzoju, zmieniła wreszcie kurs i dużym łukiem skierowała się ku nam. Popłynęłam w jej stronę poślągając za sobą

Rekiny atakują do skutku niewielki łup. Jeżeli upatrzonej przeciwnik jest duży, zadają mu cios, ostrymi płikowatymi zębami, u które uzbrojony jest ich pysk. Potem krąży wokół ofiary i czeka ją kiedy z upływem krwi ostanie.

— Eddy, płynąca równoległo do brzoju, zmieniła wreszcie kurs i dużym łukiem skierowała się ku nam. Popłynęłam w jej stronę poślągając za sobą

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

sprawności jest większa od sumy ubytków sprawności w poszczególnych elementach. Drobne ubytki składają się razem na znaczne niedoleństwo.

Zakończeniem wzrostu jest pierwsza faza dezorganizacji. Zwierzęta, które nie przestają rosnąć (żółwie), prawdopodobnie nie starzeją się. U większości wyższych zwierząt normalne życie trwa od 5 do 6 razy dłużej niż okres wzrastania. W tym wypadku człowiek musiałby żyć około 120 lat. Obserwując powyższe zjawisko uczeni uważali, że proces starzenia wiąże się z wyczerpaniem zapasu energii odziedziczonej (Saley). W zależności od trybu życia wyczerpanie to następuje w szybciej lub wolniej, tak że człowiek staje przed alternatywą — albo życie długie a gnuśne, albo krótko a dobrze. Powyższy pogląd w chwili obecnej już nie ma zwolenników. Shook twierdził, że tryb życia nie wpływa na jego długość. Nie mamy dowodów — mówią — aby gonienie za tramwajami i spódniczkami, skracało życie.

Rozwój i starzenie się żywego organizmu przebiega w sposób dualistyczny. Od momentu poczęcia życie toczy się jakby na dwóch torach, jednocześnie podążając w jednym kierunku, rozkwitu i starości. Już w bardzo wczesnym okresie życia, około lat 12, zaczynać się okładanie skóry tracąc swą elastyczność. Odkładanie się zalogów w tętnicach możemy stwierdzić podczas sekcji zwłok nawet u osób 18-22-letnich, przedtem zupełnie zdrowych. Wskazuje to na daleko posuniętą miarodzielność, co czyni nierealnym pogląd, że miarodzielność jest przywilejem osób wieku średniego, a szczególnie starszego.

W ostatnich 20 latach gerontolodzy zrobili szereg ciekawych spostrzeżeń dotyczących wpływu żywienia na ogół ludzkości, a szczególnie na niemowlęta, które zasadniczo są przekarmiane. Prawdą jest, że obfite, wyskokaloryczne pożywienie dodatnio wpływa na wzrost i wagę oraz na wcześniejsze dojrzewanie, a jednocześnie przyczynia się do skracania życia. Potwierdzeniem tego są doświadczenia przeprowadzone w latach 30-tych przez Clivo McCaya z Uniwersytetu Cor-

nelle (USA). Badaniom były poddane dwie grupy młodych szczurów. Jedne były żywione normalnie, a do tego dostawały cukier i tłuszcz w dostawnych ilościach, a druga grupa dodatkowo w postaci tuszczy i cukru nie dostawała. Spowodowało to wolniejszy wzrost, mniejszą wagę i pewne opóźnienie w dojrzewaniu. W ostateczności wyszło to im na dobre. Niskokaloryczna dieta przedłużyła im młodość o jakichś 40 proc. w porównaniu z

Dr Michał Różyński

Jak zachować MŁODOŚĆ?

grupa obficie żywiona. Cechy młodzieńcze utrzymywały prawie do końca życia, miały wyższą odporność na choroby zakaźne i inne niesprzyjające warunki.

Doświadczenia Clivo McCaya

zwrócił uwagę, że ustrój ludzki nie starzeje się równomiernie, że są narządy lub całe zespóły które starzeją się barzo powoli (mózg, gruczoły dokrewne wykazują zdumiewającą odporność na proces sta-

doświadczeń na szczurach z hormonami żeńskimi i stwierdził, że kuracja hormonalna przedłuża życie zwierzętom obojga płci. Zespół naukowców niemieckich twierdzi, że pigułki antykonieczne (doustne) znacznie opóźniają występowanie ostatniego podokresu przekwitania, co ma korzystny wpływ na jego przebieg u kobiet, a skóra robi się elastyczną. Hormony męskie skrcają życie. Dokładnie nie wiemy dlaczego tak jest. Możliwe, że hormony męskie wywierają ujemny (pośrednio) wpływ na pewne centra podwzgórze.

Edward Davis, kierownik Katedry Polonitwa i Ginekologii Uniwersytetu w Chicago uważa, że kuracje hormonalna należy prowadzić u kobiet w wieku starszym, co pozwoliłoby zapobiec szeregowi schorzeń, a w szczególności serca i naczyń. Davis uważa, że możemy już dziś odwrócić u kobiet proces starzenia się i umożliwić im życie w pełni sił, ale możemy nie potrafimy pomóc w tym.

Człowiek posiada największą ilość we wszystkich ssaków (w stosunku do swego ciała), to zabezpiecza mu największą





Prof. dr Jerzy Kulczycki

W obronie Lichajówki

„Gazeta Krakowska” już kilkanaście razy drukowała materiały na temat folkloru, zachowania istotnych wartości sztuki ludowej. Dziś na naszych łamach wypowiada się znakomity znawca tych spraw, miłośnik gór i sztuki Podhala.

Okalczanie wielkiego skansenu podhalańskiego w nieoczekiwanej Polanie Lichajówce — przeciwność, której do projektów wysunął krytyczne uwagi (Gaz. Kr. 23/24. X. 1971 r.) — nie zyskała zwolenników; ale równocześnie konkretna kontropropozycja wysunięta dnia 25. IX. 1971 r. przez Komisję Ligii Ochrony Przyrody w Zakopanem aby Podhalański Park Etnograficzny powstał w okolicy Szafłara, nie wzbudziła na razie oficjalnego echa.

Natomiast zaczyna się mówić o lokalizacji — w Polanie Lichajówce „małego skansenu”, obejmującego tylko zabytkowe budynki przemysłowe z napędem wodnym oraz pozostałości góralskiej gospodarki pastewnej.

Małe skanseny mają uzasadnienie przede wszystkim tam, gdzie znajdują się zabytki in situ, a dolina Lichajówki takich nie posiada i nigdy nie posiadała. Ponadto zastanawia, że nowa koncepcja pozabawia przyszły wielki Podhalański Park Etnograficzny, gdzie niebawem byłby on usytuowany, tak poważnych elementów jakim są rzadko już zachowane, a wymagające rekonstrukcji i przeniesienia, góralskie obiekty przemysłowe. Co więcej, z tego rodzaju obiektami organicznie wiąże się „warsztat produkcji ludowej” oraz „pracownia”, słusznie włączone przez projektanta w plan dużego skansenu; problem lokalizacji podobnych warsztatów stworzyłby więc błądże do dalszej rozbudowy „małego” skansenu na Lichajówce. Także pokaz pastewnej gospodarki, połączony z sobą pokaz przetwórstwa.

Dolina Lichajówki nie ma odpowiednich dla skansenu warunków wodnych. Sucha Woda znana jest z kilkunastu ogromnych wodnych wahań swojego poziomu, a na Czarnym Potoku z powodu małego spadku i niewielkiej ilości wody obiekty musiałyby być usytuowane daleko od siebie i przy wydatnym stosowaniu sztucznych wodnych inwestycji.

Warunków dla pokazu góralskiej gospodarki pastewnej w dolinie Lichajówce również nie ma. Łąki nie posiadają tutaj charakteru wysokogórskiego, nadają się nie do wypasu lecz do koszenia. Są one wydajnie zmeliorowane, zamieniane na grunty rolne, których jakość stale wzrasta. Nigdy nie było tu bacołek, tylko przed zmeliorowaniem, kilkadziesiąt lat temu wypas krów. Dla pokazowych bacołek ofiaruje bezpłatnie tereny na dwóch wysokogórskich polanach Tatrzanański Park Narodowy.

Na Lichajówkach musiałby nastąpić kosztowny i drażliwy proces wyłączenia użytków rolnych względnie usunięcia miejscowych mieszkańców.

Pragnę przede wszystkim podkreślić najistotniejsze względy, które nie dopuszczają myśli o zabudowaniu Polany Lichajówki nawet małym skansenem. „Otoż istniejąca” — w rzeczywistości — albo położona w obrębie skansenu, a więc nie będąca jego częścią — wtedy ekspozycja nie spełniłaby swego społecznego zadania; albo przeprowadzi się kosztowne inwestycje jak jezdnia, parking itd. — wówczas nawet mały Park Etnograficzny stałby się ośrodkiem zagrażającym środowisku naturalnemu.

Środowisku przyrodniczemu określonego terenu zagraża nie

tylko widoczne skomasowanie na nim kilku czy kilkunastu budynków — lecz przede wszystkim skierowanie masowego ruchu turystów w teren, który jeszcze zachował charakter naturalny. Lokalizować na obrzeżu od głównych tras turystycznych jakikolwiek skansen, duży czy mały (pomijam oczywiście zabytki in situ) byłoby podstawowym błędem. Park Etnograficzny powinien wychodzić do turystów, a nie odlegać ich daleko w bok w teren, które zastępują przede wszystkim na ochronę jako szczególnie zachowane środowisko naturalne.

Mają zrazu skansen miałyby tendencje powiększać czy to swój front ekspozycyjny czy też zapleczkę potrzebne dla stale wzmagającego się ruchu turystycznego na Podtatrzu. Powiększanie to musiałyby się odbywać kosztem środowiska naturalnego. Skoro raz powstałby ośrodek o charakterze urbanistycznym, to bodźce do powiększania go mogą pojawić się także od strony różnych czynników trzeźwych. Gdyby za tym przyjął jakikolwiek pozornie „kompromisowy” projekt „małego skansenu na Lichajówce”, to konflikt najważniejszych w tym wypadku sprzeczności przybrałby postać chroniczną, z niewymierną stratą dalszych nieproduktywnych wysiłków, dla zainteresowanych stron.

Projekt lokalizacji jakiegokolwiek, nawet małego skansenu w tak ustronnym i zachowanym w naturalnej postaci terenie jakim jest w ogóle rejon Murzaszłcha i Małego Cichego, należy uznać za zasadniczą pomyłkę. Polana Lichajówka z punktu widzenia długoplanowej ochrony przyrody winna zostać nie naruszona — i to zarówno jako unikalna w swoim charakterze dolina Podtatrza, jak też jako centrum wschodniej części niekiedy podtatrzańskiej, jedynego już większego rejonu pod wysokimi Tatrami, zachowanego w nieurbanizowanym stanie.

Pracy włożonej w planowanie dużego skansenu na Polanie Lichajówce, w żadnym wypadku nie można uważać za zmarowaną. Przemysł bogatego zestawu oraz wadliwego stosunku elementów przyszłego Podhalańskiego Parku Etnograficznego znalazł zastosowanie także w warunkach Innej lokalizacji. Koncepcja zestawu dużego skansenu podhalańskiego zaprojektowana przez konserwatora dr. Hannę Plewińską wydaje się być bardzo przekonująca. Z jednej strony byłby to ośrodek etnograficzno-naukowy, a z drugiej — przez rozbudowanie czynnej bazy przemysłu ludowego w szerokim ujęciu — pierwszorzędna atrakcja dla turystów krajowych i zagranicznych.

Podstawową sprawą jest jednak trafna lokalizacja przy której placówka ta miałaby możliwości rozwoju nieograniczonego tak aktualnymi dziać i na przyszłość wymogami ochrony przyrody. Właśnie lokalizacja w pobliżu głównej szlaku komunikacyjnego oraz stolicy Podhala jaką jest Nowy Targ, otworzyłaby także perspektywę zarówno dla placówki naukowej, jako też dla obiektu turystycznego o dużej atrakcji, rozładunku ruchu turystycznego z Podtatrza na inne regiony Podhala.

OROSOWANIE POMIESZCZENIA SKANSENU PODHALAŃSKIEGO NA PODTATRZE STOI W RZĄDZIE SPRAWY PRZECIWIĄCZĄcej TAKIEMU JEDNOZDANOWIĄ TENDENCJĄ, ABY ODCIĄCZĄC TATRĘ I PODTATRZE OD NIEPROPORCJONALNEGO DO POJEMNOŚCI TYCH OBSZARÓW RUCHU TURYSTYCZNEGO; PRZEKONANIE TO WYRAZA SIĘ JAROWNO W STANOWISKU KOMPETENTNYCH CZYNNIKÓW, JAK I W TAK LICZNYCH OSTATNIO ALARMISTYCZNYCH ARTYKULACH PRASOWYCH. LOKALIZACJA PODHALAŃSKIEGO PAKU ETNOGRAFICZNEGO W OKOLICY SZAFŁARA, PRAWIE NA PRZEPIERCI NOWEGO TARGU NIE WYKORZYSTANEGO POD WŁYPIEM TURYSTYCZNYM, STANOWI RZĄDKĄ OKAZJĘ, ABY DAĆ REALNY WYRAZ TEN BEZSPORNEJ OGÓLNEJ TENDENCJI. DLATEGO SĄDZĘ, ŻE PRZEDZIE WSZYSTKIM POWAŻNIE UZASADNIWIONĄ „PROPOZYCJĄ” ZACHOWANIA „POEMNY” LICHAJÓWKI W „ISTNIEJĄCYM STANIE, JĄCZY SIĘ INTEGRALNIE Z DAWNYM PROJEKTEM, I W WSCHODNIEJ CZĘŚCI NIEKIEDY PODTATRZAŃSKIEJ UTWORZYĆ TZW. „REJON CYSZY”, PRZEWIDZIANY DLA WZBUDZENIA ŚCISŁE WYPOCZYNKOWYCH. TEN OGÓLNY PROJEKT WYMAGAŁBY JEDNAK OSOBNEGO OMÓWIENIA.

Olgierd Jędrzejczyk

POETA bywa się rzadko...

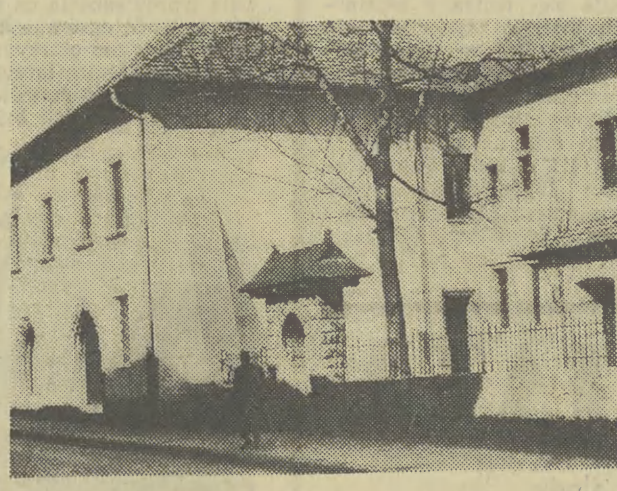
Na mapie literackiej naszego kraju Józef Andrzej Frasiński zajmuje miejsce tyleż godne, co trwałe. I nie dziwny jest temu. Tomy mowy wiązanej, jakimi obdarzył nas poeta, to rzeczy ważne, które proponują czytelnikowi odrębne widzenie świata, tak różne od monety obiegowej. Naturalnie każdy szanujący się felietonista piszący o Frasińskim musi powieścić o jego współwzrośnięciu kierunku poetyckiego, określonego mianem autentyzmu. Tak, to prawda. Z grona twórców literatury naszego czasu Frasiński jest od lat, a może i inaczej, bardzo innej reakcją na program poetycki, w którym idzie głównie o ukazanie prawdy uczuć i świata, jak i uczucia. Ta inność polega głównie na głębokim lirycznym wierszu Frasińskiego, na sprawnym i wielkich treści do wymiaru twórczego „J”.

Debiut Józefa Andrzeja Frasińskiego przypadł na rok 1928, gdy w „Rolu” ukazał się jego pierwszy wiersz. Nie bez wpływu na warsztat poetycki pisarza jest okres jego sekretarstwa w krakowskiej „Gazecie Artystów”, pilne studia polonistyczne w uniwersytecie krakowskim i trwająca od 1945 roku praca w redakcji literackiej Polskiego Radia w Krakowie. Czy nie przeceniam owoch zajęć, które przyczyniły do zrywania twórczego Frasińskiego w gruncie rzeczy wnieśli mogą? Różnie by tu sądzić. Prawda jednakże jest, że robota radiowa poety wyróżnia się świetną redakcją audycji literackich, starannym doбором tekstów, przyzwoitych odpowiedzi mu-

Latanie wsiwły z ciemnych bram na ulice i w powietrzu cicho stały.

W tym momencie mój rozmówca zaczął mówić po łacinie. Tak, to słynny wiersz Owidiusza:

— „Jeszcze święta sosna nie zeszła z gór na płynne fale, aby ziołodził obce kraje”. Można by przecie powiedzieć, że jeszcze toż nie zbudowano, jeszcze nie płynęła ona po morzu. To Broniewski mówił, że ludzie bardzo często wiersze czytają i płaczą. Chcemy poruszać wyobraźnię ludzką. Nie możemy tego dokonać brzydkimi słowami, przez opisywanie rzeczy niskich podług. Wiąże zadanie poezji w pięknie opisu, w uzależnieniu człowieka w dążeniu jego uczuć wyżej i wyżej...



Przeklęty, ja przeklęty i moje eksperymenty — wola stary człowiek, który przystoił się w orle pióra, wskoczył na biurko, wznosił ręce do lotu i stoczył się na podłogę. Stary człowiek jest (był?) pisarzem, laureatem — pewnie dlatego zowie się Laurenty — a został za życia muzealnym eksponatem. Bo skończył (lub nie zaczął) jako twórca. Nie ważne więc, czy jeszcze żyje.

W pokoju-muzeum pełno popiersi Laurentego, wienców, orderów, przedmiotów gromadzonych na zasadzie pasji zbieracza. I on sam — niby figura woskowa — zastygły w pozie wieszcząca. Z lwia czupryna, godnie postawiona. To również rekwiwit: peruka... Wszystko jest tu sztuczne, udawane. Tyrady o literaturze i sztuce, o życiu, o tym jak stwarza się mity wielkości oraz oryginalności — i zaczyna wierzyć w nie, a nawet zasmakowywać w ich miodnej atmosferze. Z zabawy w cynizm, kpinę, w swoisty teatr ośmieszania siebie i widzów, których naiwność pozwala prowadzić tę grę aż do progu absurdu, rodzi się karykatura — pomnik na czworakach.

A tak! Bo pomnik-Laurenty chodził na czworakach. Jak dziecko albo pies. Jak dziecko — stary człowiek bawi się kolejką elektryczną. Jak dziecko — w bajkowych (ale tańskich) snach-marzeniach buduje sobie inny świat, choć nie pozbawiony większości realiów normalnego świata. Jak dziecko — wplata do swoich wypowiedzi mowę-trawę; bełkot, który jest jednocześnie satyrą na frazesy i drwiną z języka pseudo-intelektualistów. Tadeusz Różewicz napisał tragicomedie Na czworakach, której komediowość granicy już nie tyle z tragiczmem, ile z okrucieństwem. Napisał zjadliwy traktat o pustym wewnętrznym pisarzu, niby z banalnej metafory o orle bez skrzydeł. Jest to również utwór na temat nieśmiertelności w wyobraźniach szarżówek — i zeszło spojrzenie na posagi, wyrzeźbione przez opinię publiczną żywym ludziami. Klasyczne powiedzonko nie umarł cały znajduje tu ironiczne echo w biografii Laurentego. Biografie tyle żałosnej, co śmiesznej. A probowane zresztą przez głównego bohatera, który bynajmniej nie zamierza przeciwstawić się wytworzonej sytuacji. Czuję się bowiem w

kreplej legendy doskonałe, dopasowując do niej każdą odmienną linię kierunkową swego życia. Trzeba przyznać, że Różewicz w swojej ostatej sztuce sprawia odbiorcom i krytykom jeszcze jedną niespodziankę. Tragikomedia Na czworakach — przy zachowaniu całej dotychczasowej stylizacji dramaturgicznej — jest przecie kompozycją niemal idealnie zamkniętą. To już nie ciąg skrajzeń, mało uporządkowanych i wyraźnie pretekstowych, z luźno zaznaczoną „akcją” — lecz pełna konstrukcja fabularna, choć nazpikowana środowiskowo — społecznymi aluzjami, tak cha-

Jerzy Bober

TEATR

POMNIK w karykaturze

akterystycznymi dla twórczości scenicznej autora Kartoteki. Wydaje się jednak, że przy tych wszystkich zaletach budowy dramatycznej komedii, przy jej kapitalnym niekiedy ładunku dowcipów — pozostaje wrażenie jakiegoś nadmiaru słów i zbyt ostentacyjnych trywializacji. Wprawdzie mowa potoczna naszych rodaków obfituje w bogactwo wyrazów, wobec których język Na czworakach przypomina niewinne iglarski słowno — ale nie sądzę, by ambicje modnej literatury ucierpiły z tego powodu, że koloryt dosadnych określeń na scenie byłby nieco bledszy. Zresztą jest to także sprawa interpretacji scenicznej, która może zagodzić lub wyostroić postacie sztuki, różnicując akcenty słowno-sytuacyjne. W moim przekonaniu, reżyser

Nelly Zachajkiewicz

U PROGU NOWEGO eksperymentu NOWOSĄDECKIEGO

ność powiatu mieszka na wsi, a wskaźnik elektryfikacji wsi sądeckiej kształtował się nie tak dawno w granicach 82,2 proc. i jest niższy od średniej krajowej. Sytuacja w tym względzie z każdym dniem zmienia się zresztą na lepsze. Podobno do roku 1980 wszystkie wsie zostają zelektryfikowane i wówczas na kulturę w pow. sądeckim będzie w znacznym stopniu rzutowała telewizja. Tymczasem istnieją jednak takie wsie, w których jedyną rozrywką jest słuchanie radia i to tranzystorowego. Co gorsza problem elektryfikacji nie jest jedynym czynnikiem hamującym rozwój kulturalny Sądecyżczy. Niezbyt korzystnie przedstawia się stan posiadania zapleczka kultury. 67 proc. wsi nie dysponuje w ogóle żadnymi placówkami kulturalnymi i wydaje się, że jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. Nie są bowiem w stanie zaspokoić potrzeb mieszkańców powiatu dwa wielkie ośrodki kultury w Barcicach i Zawadzie, 10 świetlic (na budżecie rad narodowych) oraz 38 klubów „Ruchu” i 26 klubów Rolnika. Trzeba także uwzględnić fakt, że spośród 51 gromadzkich bibliotek, 5 małomiasteczkowych oraz 2 filii, jedynie biblioteki w Grybowie, Piwnicznej i Krynicy mają również czytelnie.

śle coś robią. Kiedyś można się było ich doliczyć znacznie więcej. Istnieją jednak jak emerydy. Dotyczy to zresztą także innych zespołów, nie tylko teatralnych. Przyczyny ich nie trwałości są na pewno dość złożone, ale bez ryzyka części odpowiedzialności za taki stan rzeczy można położyć na karb braku odpowiedniego instruktażu. Zdecydowanie odczuwa się np. brak instruktorów zespołów

Odwołując się do badań ankietowych i nie podważając wartości eksperymentu, zwłaszcza, że ta sama ankieta przeprowadzona w środowisku miejskim potwierdziła jego przydatność w ponad 90 proc., wyniki owego sondażu potraktować można jako punkt wyjścia do innych rozważań, być może doprowadzających do sedna sprawy.

Motorem ruchu społecznego w Nowym Sączu jest przede wszystkim patriotyzm lokalny i wiążące się z tym duże ambicje. Miejscowa elita intelektualna chciałaby wydawać swoje pismo, tworzyć filie wyższych uczelni, ba nawet organizować międzynarodowe targi sztuki ludowej. Marzenia są na ogół siłą konstruktywną, ale mogą czasem utrudniać rozpoznanie stanu faktycznego. Konfrontując niektóre z nich z aktualną sytuacją kulturalną powiatu sądeckiego, można byłoby je nazwać na obecnym etapie utopią. Przemawiają za tym pewne fakty. Bo oto 68,2 proc. lud-

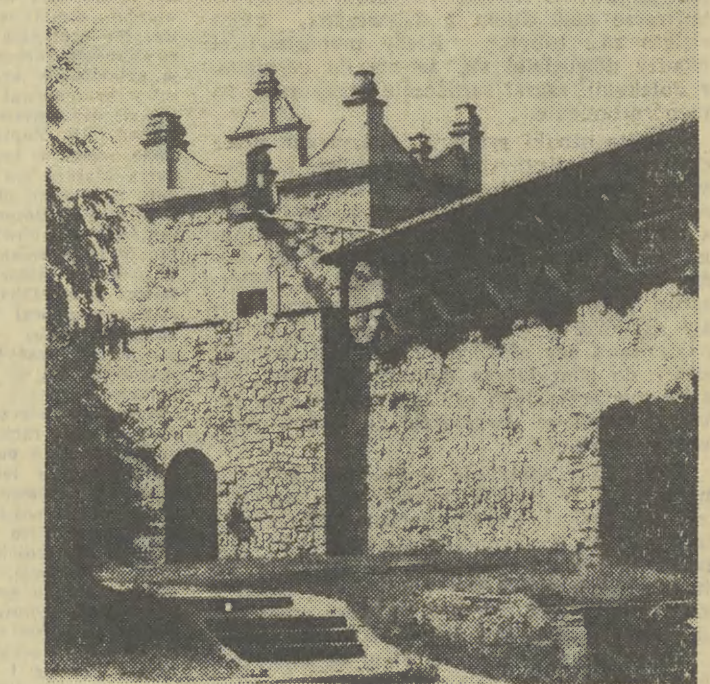
muzycznych. Oczywiście w Nowym Sączu można znaleźć muzyków, którzy podjęli by się współpracy z zespołami amatorskimi, ale zarówno ze względu na trudny dojazd do placówek w terenie jak i przesunięciem uniemożliwiające ich zatrudnienie przez Dom Kultury na dłuższy okres — sprawiają, że sytuacja w tym względzie nie przedstawia się zbyt optymistycznie. — Być może przydzielenie specjalnego samochodu dla Domu Kultury rozwiązałyby nie jeden problem — podpowiadał już sam mieszkaniec, który chciałby, aby oddziaływały na ich środowisko kulturotwórcze ośrodki, jakim jest Nowy Sącz — było silniejsze.

Listę potrzeb palących i takich, które należałoby zaspokajać sukcesywnie można mnożyć w nieskończoność. Nie odbiegając od problemu, jak potem stamtąd wrócić, skoro następny autobus przyjeżdża dopiero rano. W tej sytuacji miejscowa ludność, nie zwyczajna prelegenta na wsi oglądając, przyjmuje go z dystansem, zwłaszcza wtedy, gdy ów nie potrafi nawiązać kontaktu. I w ten oto sposób kłopoty z komunikacją rzutują na statystykę kulturalną w powiecie.

Istnieć aktualnie w Nowosądkiem 11 zespołów teatralnych — takich, które rzeczywi-

należących do powiatu. Program rozwoju kulturalnego musi się bowiem opierać na zróżnicowaniu potrzeb lokalnych, a nie na schematach, które by ograniczały indywidualność poszczególnych środowisk. Musi to być program dla różnych grup społecznych, zaspokajający ich potrzeby kulturalne w szerokim tego słowa znaczeniu. Termin kultura należy przy tym rozumieć jako przejaw aktywności człowieka we wszystkich dziedzinach życia.

Jaki będzie ten optymalny model kultury w powiecie sądeckim, trudno jeszcze dzisiaj, u progu eksperymentu przewidzieć. Niejednokrotnie przekroki w aktywizacji kulturalnej tkwią w samych ludziach, w ich zaoferowaniu, nieporadności, konserwatyzmie itp. Socjologiczne badania potwierdzają słuszność sądu, że nie można pokonać niedorozwoju cywilizacyjnego bez podniesienia poziomu oświaty i fachowego wykształcenia ludności. I kto wie, czy w przypadku tego powiatu będącego w zasięgu oddziały-



wania kulturotwórczego Nowego Sączu, nie należałoby zacytować od podstaw. Nie rezygnując z ambicji tworzenia w Nowym Sączu ośrodka nauko-badawczego i realizacji wielu innych, na pewno wspieranych koncepcji, trzeba jednak ustalić hierarchię potrzeb na miarę interesów ogólnospołecznych. O tym jaki będzie poziom „śpódwisk” wiejskich zdecydować to, czy przodownicy ziemi sądeckiej, owa elita intelektualna, nie przesłoni „interesów społecznych” własnymi ambicjami. Być może idzie właśnie o zatarcie dysproporcji, szczególnie ostro w tym powiecie zarysowanych, choć z drugiej strony można rokować nadzieje, że ten specyficzny układ przesyłać ostatecznie o powodzeniu eksperymentu. Trudno w tej chwili jeszcze dokonywać oceny poczynają sądeckich działaczy. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to próba we wszech miar godna akceptacji, zwłaszcza że udane jej rezultaty mogą być szczególnie doniosłe w kształtowaniu nowego modelu kultury powiatowej w skali kraju. NELLY ZACHAJKIEWICZ



zyka. Rozległość horyzontów twórczych poety na pewno zyskała dzięki dogłębnej wiedzy o literaturze narodowej i nie tylko. Przedwojenny tomik poetycki Józefa Andrzeja Frasińskiego „Łąkami w górę” był tylko zapowiedzią późniejszych osiągnięć. Rok 1948 przynosi „Urodzonego w żądle”, w roku 1954 wychodzi „Ziemia

ZBIGNIEW GUZOWSKI Kochana Bolanda



(KORESPONDENCJA Z EGIPTU)

Maly chłopca, bawiacy się na chodniku, wypiewywał cieniem głosikiem: „Gut Bolanda, kochana Bolanda”.

W sąsiedztwie hotelu „Savoy” w Luksorze o różnych porach dnia i późnym wieczorem rozlegało się — aż do znużenia — donośne wykrzykiwanie młodego sprzedawcy wyrobów tytoniowych: „Papierosy, papierosy — dziękuję, nie pale, nie kurze”.

Krakowski rodak naraził się egipskiemu policjantowi. W Kairze, wieczorem siedział na bulwarze nad Nilem z dziewczyną, która wzięła za... tubytkę. Kiedy przedstawiciel władzy dowiedział się, że ma do czynienia z Polakami, zaczął serdecznie przeproszać za nieporozumienie.

Swoiste oznaki sympatii, okazywane przez dzieciaki i ulicznych sprzedawców, nie powinny budzić zdziwienia. Wśród turystów odwiedzających ten fascynujący swoją historią, a chociażby i egzotyką i dostrzegaliśmy co krok kontrasty kraju, Polacy nie staniowią bynajmniej niedostrzegalnej mniejszości. Ktoś chętniej od przybyszów znał Włochy czy Warty obdarzy miejscowe dzieciaki cukierkami czy ołówkami? Kto jest bardziej skory do okazywania malcom sympatii, gestów macierzyńskich czy ojcowiskich i do dawania szczerze „bakszyszu” za chętnie pozowanie do zdjęć?

Sprzedawcy spolekają w Polakach godnych partnerów. W trakcie dokonywania transakcji handlowych (czytaj: targu) temperament potrafi dorównać przedstawicielom tych nacji, o których mówi się, że smykałką do handlu mają w krwi. Turystyczna torba za zasady kryje też „drobiazgi”, które mogą zainteresować tubylców jako towary wymienne.

Obawiam się jednak, że wielu spośród tych, którzy na słowo „Bolanda” rozjaśniają twarze z uśmiechem, próbują się popisać bodaj powitaniem w języku polskim — nie umieją liby niczego o tej „dobrej, kochanej Polsce” powiedzieć. Oczywiście nie znaczy to, iż w kraju nad Nilem obco brzmi nazwisko prof. Michałowskiego. Wprost przeciwnie. Pamięta się choćby o trudzie Polaków przy rekonstrukcji świątyni królowej Hatszepsut, o pomocy gospodarczej Polski, datującej się od ładnych paru lat, o poparciu udzielonym Egipcjom w jego walce z izraelską agresją. Ale ten szary, przeciętny obywatel ułotniał się Polakom z mniej lub bardziej udaną transakcją, z wrażliwym jakim wyniósł z zerknięciem się z polskimi turystami.

Przypadek swoistej dbałości o to, by ewentualne zerknięcie się wypadło jak najkorzystniej, zanotowałem w Luksorze. Młodzieniec ze sklepu z pamiątkami serdecznie zapraszał do wnętrza. I tu — o dziwo! — zamiast zachwalać swój towar, zachęcał do kupna, prosił o podanie zwrotów, słów, które pomogły mu porozumieć się z przybyszami z Polski. Chciał wiedzieć, jak brzmią słowa powitania i pozegnania. „Proszę siadać”, „Czym mogę służyć?”, „Jak się podoba w Luksorze?”, „Podoba mi się polskie kobiecie”, „Uparcie, po kilka razy powtarzał poszczególnie słowa, zdania, wypytując czy wymawia poprawnie — i skrupulatnie notował, oczywiście w transkrypcji na pismo arabskie. Jeśli ktoś z polskich turystów wdępnę do tego sklepika, będzie miłe zaskoczony „znajomością” polszczyzny owego sprzedawcy.

„...Jakem (akcent) w wojsku stał, wszyscy mi się (akcent) dziwowali, sam się (akcent) cyzorz śmiał!”.

(s piosenki dzielnego wojska Szwajka) — Rybi T'rh... Rybi T'rh...? Ne, ne vim.

A przecież był to stary człowiek i powinien pamiętać. Nawet gdyby się teraz to inaczej nazywało. Ale może był już zbyt stary — jak ten jego wystrzępiony kapelus, jak te romańskie przedproża ołomuńskiej katedry od dziesięciu wieków wytarte przez stopy, szaty, deszcz i wiatr, jak średniowieczne kamienne Denisony (co dawniej nazywała się Szwajka), Piekarskiej, Divadelnej i Zatrancenej, jak w ogóle całe to miasto, które nazywają „czeskim Rzymem” lub „moraliskim Krakowem”, choć wielkością (85 tys. mieszkańców), nastrojem i tempem życia raczej Toruń, Zamość czy Przemysł przypomina.

Wciąż... poszliśmy dalej, pytając po drodze wciąż o ten cholerny „Fischplatz” albo „Rybi Targ” — jak wolicie — gdzie Szwajk miał wypiewywać swoje sprośne kuplety i przy którym miał stać ów (określonej reputacji) hotelik starej Majerowej, gdzie Jarosław Haszka i jego wielka miłość, Sławka Hajniszowa, rodem z odległego o 30 km od Ołomuńca Helzstyna, spotykały się, by się miłować ukradkiem przed mścijnym gniewem starego Hajnisza, który „bardziej nie ściera — jak mawiał — nie znosił tego dziennikarskiego laperskiego z Pragi” (tj. Haszka). Ale nie mogliśmy go znaleźć.

Co się stało ze Sławką? O tym również nikt nam nie umiał powiedzieć. Może umarła młodo i samotnie (bo stary Hajnisz dopił w końcu swego i rozłączył tę parę), a może wyszła za mąż za jakiegoś durnia, jak jej ojciec, i rodziła mu dzieci, dużo dzieci, i lub też... Zresztą nie już w jej zycioronie nie mogło być bardziej ważkie od tych pokrywanych miłosnych godzin w hoteliku na Fischplatzu, który jej panięśkie nazwisko wprowadził do historii literatury światowej.

Antologia niespełnionych życzeń

Szliśmy tedy klucząc i krążąc wśród nocnych zakamarków tego miasta urodziwego jak dekoracja teatralna i starszego niż wszyscy święci, którym — od fortecznego gotyku św. Maurycego poczynając, na ostatniej (neogotyckiej) wersji katedry św. Wacława kończąc — wystawiono tu dziesiątek kaplic, kościołów, pomników i klasztorów.

Przystawaliśmy przy każdym skwerze, wnęce, każdym załomie murów szukając, ale — na próżno. Tak minęliśmy dzielnicę uniwersytecką, której ołomuńska siedziba legitymuje się drugą z najstarszych metryk założenia (1573 r.) — po Uniwersytecie Karola w Pradze — na czeskomorawskich ziemiach, i „Ruprechtów Dom” z herbem białego orła na pamięć, iż tu w 1479 r. król czeski Władysław Jagiellończyk zawarł przymierze z Matiaszem Korwinem. Minęliśmy też jakiś teatr, których jest jeszcze

Stefan Henel W Ołomuńcu, na Fischplatzu...

mieście, jakieś kino, których Ołomuńcem ma siedem, klub studencki (których tu jest 17) i przed którym ostatnia, zapóźniona grupka młodzieży komentowała wytrwale jakieś zdarzenie. Była też wśród nich długonoga dziewczyna o przedziwny trójkatnej twarzy i przejmujących oczach, jakby wyjętych z ikon Rublowa lub fresków z Faras. Z oświetlonych witrzyn patrzyły na nas portrety dostojników, z cokołów — posagi i figury bohaterów i świętych, których imion nie usiłowaliśmy nawet zapamiętać, tak bowiem pochłonięci byliśmy chęcią odnalezienia owego „Fischplatzu”.

Wreszcie dotarliśmy na Namiestni Miru czyli Plac Pokoju. Na Ratuszu, któremu już także 700 lat dawno stuknęło, bardzo stary i pięknie zdobiony wszelkimi znakami zodiaku oraz ruchomymi figurami, jak w Pradze, orłoz wymierzał akurat północ. Dźwięk niósł się czysto i do stojnie, rezonując dalekim echem. Zdało się, że wymienialiśmy akurat jakieś uwagi na temat (niezbyt szczęśliwie) „współczesności” ewelacji tego średniowiecznego zabytku sztuki zegarmistrzowskiej, kiedy uszyliśmy za plecami w najczystszej polszczyźnie:

— A może mógłbym panom w czymkolwiek pomóc?...

Człowiek — to radiostacja

W ięc zaczęliśmy sobie „nadawać” i odbierać. My o tym, że szukamy wizerunku współczesnego

— Raczej kultura polska jako całość, literatura, film, dramaturgia, plastyka, socjologia, eseistyka — działają jak magnes. Mamy dużo przykładów, imprez, pokazów, dyskusji.

— Czy pan jest Polakiem? — Prawie. Doktorat robiłem na Uniwersytecie Jagiellońskim, habilitowałem się na



Warszawskim, którego mam wydrwigroszy, mający niezaszczyt być także docentem. Przez sześć lat pracowałem na UW, zresztą w charakterze lektora i, czeskiego, obecnie — studiuję tam polonistykę moja córka, Dana, ja zaś prowadzę tu katedrę polonistykę, zajmując się także tłumaczeniami i publicystyką. W najbliższym czasie wspólnie z docentem Januszem Szackim

Stanisław Jankowski

BRACKIE: Kto kogo!

głych na cmentarzu stojącym dzisiaj obok drogi prowadzącej z lotniska w kierunku zapory. Ranni i chorzy odjeżdżali. Wiele później wrócił — bo się zawilił w tej batalii, wycenionej na 692 miliony rubli.

I w dwanaście lat od przyjazdu najliczniejszej grupy i zarazem oficjalnego rozpoczęcia budowy od daty 21 grudnia 1954 — wiedzieli już, że w batalii „kto kogo” zwyciężali tajgę i Angarę, i siebie samych — jeżeli liczyć z chwilę słabości i niewiarę spowodowaną tragediami, niedowierzaniem na czas chlebem, brakiem machorki i śladami „maszki”. W miejsce 40 tysięcy, bowiem tylu młodych przewinęło się przez tę budowę, zostało w elektrowni 640. To oni kierują dzisiaj największą na świecie fabryką energii elektrycznej, rozsyłając na całą Syberię 4,1 miliona wytworzonych w brackiej GES kilowatów.

„Fotografujcie — śmieje się przywołując Ablogin prowadząc przez halę maszyn, prezentując kolosy-generatory i cieszę panującą w rozedrganym świetlekami dyspozytorni. Pozwalamy fotografować, bo bracka GES jest duża. Może mniejsze uszyliśmyśmy się Brackiej — nie. Od tych zdjęć nie elektrowni nie ubędzie. I ludzi, naszych budowniczych też fotografujcie. Nie dość że Angara i z tajgą wygrali to na dodatek „maszki” wykonywali. Krwi z nich wyszła — i zniknęła, poszła w odwieczny do tych, którzy stawiają Ust-Ilmską elektrownię... Teraz nam dzieci nie wierzą, ile to było tu kłopotów.”

Jest komu w Bracku o kłopotach budowniczych opowiadać. Szczęści się miasto niską średnią wieku swoich mieszkańców, niewiele większą od trzydziestki. Mielśmij dość sił — powie w sam raz trafiający wiekiem w średnią Wasilij Zewachin, szef na generatorach — żeby miasto powstało, to trzeba było jeszcze co postawione — załudnić. Nie marnowali czasu, czego najlepszym dowodem 36 szkół i 100 przedszkoli, przepelnionych rówieśnikami wielkiej budowy. Na szerokich, nowoczesnych ulicach, pomiędzy blokami osiedli, wszędzie spotkać można malców. Oni dzisiaj nie chcą wierzyć w ojcowiskie kłopoty, w krew wypitą przez „maszkę” i mokre od potu koszule, stygające na grzbiecie przy 50-ciu stopniowym mrozie. A w niedźwiedzie, nawet te najbardziej groźne, zwane szatanami i uciekające od budowniczych — nie wierzą ani trochę. No cóż, inne pokolenie.

Pokolenie ma lat piętnaście i nazywa się Miszka. Spotkałm się przypadkowo, kiedy w sklepie kupowałem mapę hydroenergetycznych budowli Syberii. Zapomniałem notesu, więc Miszka gonil za mną ze dwadzieścia metrów. I od razu zarzucił pytaniami, dlaczego się, że tak mało wiem o jego Bracku. On znał na pamięć moc elektrowni, jej wysokość i sieć innych kłopot. O brackim momencie jak o znajomym. Ponieważ wybrałm się właśnie do kombinatu celulozy nie zapomniał w swoim trajektowaniu przykazać, abymy ojca pozdrowili. Przy siódmym walcu pracuje — chwalił się na pozegnaniu.

Nie spotkałem ojca Miszy, bo jak go znaleźć wśród dziesięciotysięcznej załogi. Nie doliczyłem się nawet siódmego walcu, których stało w wielkich halach kilkanaście. Z każdego schodziło w minutę 410 metrów kartonu, natychmiast ściętego i pakowanego, oczywiście automatycznie. Schodziła też celuloza, dzisiaj produkowana rocznie w ilości 450 tysięcy ton, a za trzy lata — w ilości miliona ton. Będzie wtedy bracka fabryka największa na świecie.

Dlatego też — podobnie jak w hydroelektrowni — nikt tutaj fotoreporterom pracy nie utrudnia. Czego się wstydzicie? Najlepsze z możliwych warunków do produkcji specjalnych gatunków celulozy która jest matką dla plastików i syntetycznego włókna. Może pełnej automatyki, której ludzie pomagają poprzez naciskanie guzików i przekrecanie kontaktów?

Ostedia, z których składa się dzisiaj Brack nazwano po prostu: Energetyk, Strottel, Romsomolski, Gidrostrottel — na cześć wszystkich, którzy miasto i zapórę budowali. Rozdziela je od siebie tajga, rozciągająca się tuż za oknami nowych bloków i starych, drewnianych budynków. Tych coraz mniej, a za kilkanaście lat pozostaną jedynie w skansenie, powstającym obecnie nad brzegiem Angary i mającym przypominać historię miasta, którego pierwsi budowniczości nawet nie śnił, że stanie się jednym z największych, najmłodszych i zarazem najbogatszych we Wschodniej Syberii.

Dzisiaj nad brackim morzem budują mieszkańcy Bracka drewniane domki. Osiedla kolorowych „dacz” obsiadają też brzegi Angary. Przez dziesięć miesięcy w roku stoją puste, a załudniają się w lecie, w okresie wakacji. Najbardziej odważni spędzają w nich weekendy już od kwietnia, inni dopiero w czerwcu. Zaprzysiężają się wtedy z tajgą i Angarą, pochylając gręby wędek nad zatokami brackiego morza, rozkoszując się powietrzem i wodą; słońcem i wiatrem. Wygrali z tą przyrodą — i musi im teraz służyć, na co dzień i od święta.

BRACKI KRAJU

BRACKIE: Kto kogo!

(DOKOŃCZENIE ZE STR)

Zaprzęgli do pomocy 200 koparek, 3500 ciężarówek, ponad 400 żurawii, 1000 buldożerów. Po raz pierwszy w historii hydrobudowy grupa młodych inżynierów zaproponowała wprowadzenie na skutą lodem Angarę ciężarówek.

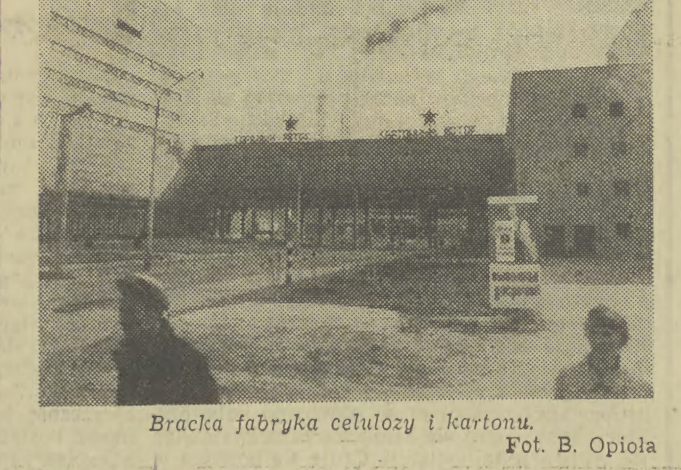
Szły w wodę ogromne kłaki wypełnione potem gruntem, wrzucano w toni olbrzymie bryły diabazu, stal i beton metrowo po metrze kłamiążyły ze sobą brzegi oddalone od siebie o prawie 600 metrów. Były wypadki — to prawda. Oł, tak jak na wielkich budowach. Chowali tragicznie pol-



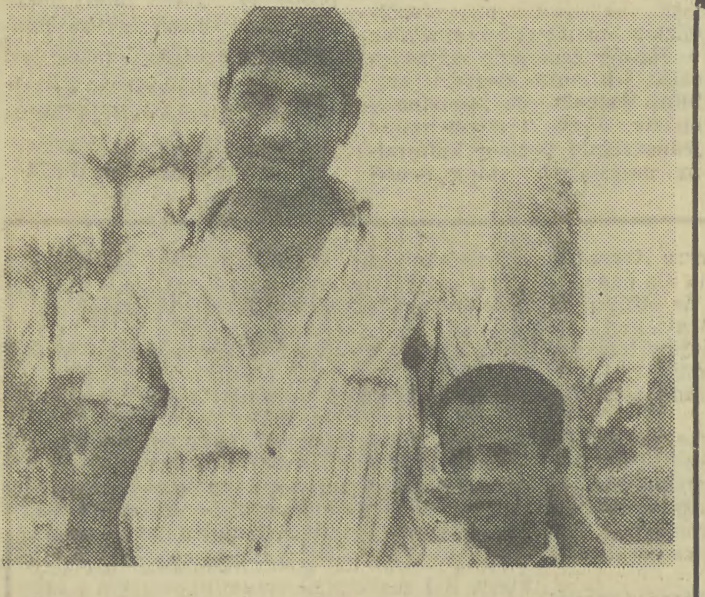
Linie wysokiego napięcia zmieniły wygląd tajgi.



Brack — miasto, którego ulice kończą się w tajdze...



Bracka fabryka celulozy i kartonu. Fot. B. Opioła



ZE ŚWIATA

Tajemnicze ślady

W kamieniołomach Corson City (stan Nevada w USA) znaleziono ostatnio tajemnicze ślady wyraźnych odcisków nóg jakiegoś zwierzęcia o długości stopy około 55 cm. Oględziny pozwoliły wysunąć hipotezę, że mógł to być mamut. Nie wykluczone jednak, że ślady pozostawił zwierzę w ogóle człowiekowi nie znane. (z)

Samochód zostaw w szatni...

Dosłownie w szatni kawiarni czy restauracji można zdeponować pojazd pana Vaclava Goska z Pragi. Miniauto waży zaledwie 22 kg, ale rusza w wielki rejs: do krajów Europy środkowej i Afryki. Konstruktor-amator, p. Gosek, w podobny sposób spędził na drogach Polski, NRD, Anglii, USA i Kanady również szeszcioroczny urlop. (z)

Masz grypę? — Przejdź się w dzień

Grypa nie znosi... Antarktydy. Radzeczy lekarze ustalili, że w tym rejonie przebiegania zajmują jedno z ostatnich miejsc na liście rozpoznawanych chorób. Jeśli nawet polarnik przechodzi się pracując w niskiej temperaturze — wystarczy kilka godzin snu w ciągu dnia, aby objawy zniknęły bez stosowania leków. Na Antarktydzie niemal nie ma mikroorganizmów chorobotwórczych. (z)

Podatek od długich włosów

Niezwykły podatek wprowadziły władze mlejskie w Malabone (Filipiny). Każdy długowłosy mężczyzna musi wnieść do kasy mlejskiej opłatę w wysokości 5 pesos rocznie. Bez kwitów nie może wyjść na ulicę, ponieważ policja sprawdza i... doprowadza „ciupasem” do fryzjera, na koszt długowłosego. (z)

Williams w sztuce Williamsa

Nagle zachorował aktor grający główną rolę w „kasowej” sztuce Tennessee Williamsa, która idzie w jednym z teatrów nowojorskich. Bilety były wyprzedzone i w ostatniej chwili nie można było zdobyć dublera. Pomyślowy reżyser doszedł do wniosku, że rolę najlepiej zna sam autor. Williams zgodził się na występ i przez dwa wieczory był oklaskiwany przez widownię. Ponoć zastanawia się, czy nie zmienić zawodu. (z)

Mona Liza ma... 20 lat

Ciekawy konkurs zorganizowała w praskiej Gallerii Narodowej redakcja pisma młodzieżowego „Młady Svet”. Spośród kilkudziesięciu kandydatów wybrano 20-letnią studentkę z Pragi, Miladę Tomaszową, jako najbardziej podobną do Mony Lizy. Dziewczyna pojedzie na koszt redakcji do Paryża na zaproszenie dyrektora Luwru, zaś praska impreza niezmiernie spopularyzowała malarstwo wśród czeskiej młodzieży. (z)

Banany i pomarańcze

Lepsze widoki mają producenci i eksporterzy bananów. Jak ocenia FAO, w bieżącym roku podaż i popyt na banany są na rynkach światowych mniej więcej zrównoważone. Na eksport przewiduje się około 7 mln ton tych owoców, tj. o 600 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym. Dotychczasowe zapotrzebowanie importowe natomiast szacuje się na 6,4 mln ton, a więc o 200 tys. ton więcej niż przed rokiem.

Największy wzrost eksportu bananów przewiduje się z rejonu dalekowschodniego, przede wszystkim z Filipin, największe zwiększenie importu w Japonii. Import krajów Europy ma wzrosnąć nieznacznie, Ameryki Północnej zaś — według przewidywań — spadnie. Specjalista FAO oczekuje w bieżącym roku pewnej wyższości cen bananów na rynkach światowych.

Organizacja do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) stwierdza, że podaż pomarańczy, a być może i grapefrutów będzie niebawem większa od popytu. Do wniosku takiego doszli przedstawiciele 23 krajów eksporterów i importerów owoców cytrusowych, którzy obradowali ostatnio w Katanii na Sycylii pod auspicjami FAO.

Kraje produkujące cytrusy planują w ciągu najbliższych 10 lat znaczny wzrost produkcji przeznaczony na eksport, jednocześnie zaś w krajach importujących owoce cytrusowe wpatliwy jest znaczący wzrost ich spożycia, mimo że przy ogólnym wzroście cen cytrusów utrzymują się na niezmiennym poziomie od 15-20 lat. Już w bieżącym roku wielu eksporterów pomarańczy miało trudności z uplastkowaniem towaru na rynkach zagranicznych.

100-K W LECIE



POWIEM CI PRAWDĘ, MAM NADZIEJĘ, ŻE WRESZCIE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WYTRUJĄ TE TWOJE RYBY!



18-letnia Ann-Liz Blomstad „Miss Świata Nastolatki”. CAF — PRESSENS

Rozmawiałem z miss świata

Spośród 45 ślicznych, młodych dziewcząt, które z całego świata zjechały do Tokio, urodziła się wybrano „Miss Świata Nastolatki”. Po kilku tygodniach występów w słodkim programach telewizyjnej japońskiej, liczących pokazach i przyjęciach, 18-letnia blondynka Szwedka Ann-Liz Blomstad wygrała do swego rodzinnego miasta Gothenburg.

— Wszystko przewróciło się do góry nogami odkąd Ann-Liz otrzymała nagrodę — mówi jej mama. — Dziennikarze dzwonią wielokrotnie prosząc o wywiad, fotoreporterzy biegają za nią, robiąc tysiące zdjęć.

Ann-Liz wydaje się być zadowolona. Oświadczyła, że wszystko to bardzo ją bawi. W chwilach wolnych od zajęć w szkole (od dwóch lat studiuje nauki społeczne w Hufsfeld Grammar School), gra na pianinie lub gitarze.

Lecz kiedy poprosiłem ją o próbkę możliwości wokalnoinstrumentalnych odpowiadała — „nie”.

— „Nie chcę abyś miał więcej zabawy niż to wszystko jest tego warte”.

— Bardzo lubię sport, — kontynuuje Ann-Liz. — Sama biegam regularnie — dziennie minimum 3 kilometry. Podczas mojego pobytu na Dalekim Wschodzie przyszedł mi 5 kilogramów, muszę je zrzucić jak najszybciej. Prądę mówią nie mogłem dostrzec na jej smukłej figurze ani deka tłuszczu, lecz być może...

— Jeśli chcesz, możesz zostać moim trenerem. Taka propozycja nie trafia się codziennie — dodaje z uśmiechem.

Odpowiadała, że przemyśle i intratną propozycję. Korona wysadzana prawdziwymi perłami i 3 tysiące dolarów — oto nagroda, którą otrzymała Ann-Liz za swoje zwycięstwo.

Lecz piękny puchar, który wręczono jej podczas dekoracji, dziwnym zbiegiem okoliczności, pękł na trzy części. Ann-Liz miała sporo kłopotów, żeby zademonstrować go w całości.

— Było wielu chętnych do obejrzenia go — mówi — i oczywiście ktoś z nich zbil puchar. Jest zbyt lądny, żebyśmy mogli go wyrzucić. Spróbuję dać do naprawy. Ann-Liz mieszka razem z rodzicami i siostrą Moniką w wielopiętrowym budynku na przedmieściu miasta. Śledzi przywycałli się już do dziennikarzy i fotoreporterów odwiedzających, jak mawiają „dumę Bishopparden” (tak nazywa się dzielnica, w której mieszka Ann).

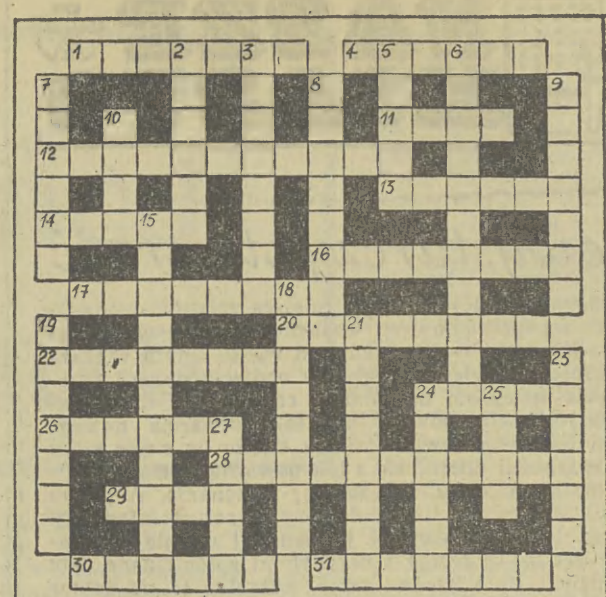
Być może w niedalekiej przyszłości Ann-Liz wyjedzie z rodzinnego Gothenburga. Po swym zwycięstwie otrzymała szereg ciekawych propozycji. Dwie z nich zainteresowały ją najbardziej — wyjazd do Hollywood gdzie zaplanowano jej rolę w filmie oraz posada modelki w jednym z londyńskich domów mody. S tat temu została wybrana „Miss Świata Nastolatki”. Obecnie jest znaną aktorką filmową.

— Czy 18-letnia Ann-Liz powtórzy jej sukces?

W każdym razie życzymy jej tego bardzo.

Rozmawiał: ANDRZEJ LUTKOWSKI

KRZYŻÓWKA NR 29 NR



POZIOMO: 1. przysmak, lakoce, 4. w klatce do wchodzenia, 11. płynny surowiec kopalny, 12. plac do nauki jazdy konnej, 13. pierwiastek chemiczny lub postać z mitologii gr., 14. jeden z regionów podkarpackich, 16. książka — przewodnik turystyczny, 17. w brydżu odpowiedź na kontrę, 20. średniowieczny „producent” złota, 22. państwo wyspiarskie na Pacyfiku (wspak), 24. król Trol, ojciec Hektora, 26. zbiorniki do konserwacji pasz soczystych (wspak), 28. nazwa obszaru Czech i Moraw w okresie okupacji hitlerowskiej, 29. najdalej wyszła część twarzą, 30. podskok ręczny, 31. rasa owiec szczytyckich (cenne futra).

PIONOWO: 2. faza Księżyca, 3. kolor ciemnoczerwony, 5. inna nazwa cesarstwa rosyjskiego, 6. fizyk amerykański, współtwórca bomby atomowej, 7. zagroda chłopska na Ukrainie, 8. słynny wódz kartagiński, 9. zbiera złota, 10. w więzieniu i w klasztorze, 15. zabytki archeologiczne wydobyte z ziemi, 18. związek wielocukrowy, występuje w roślinach głównie w nasłonecznionych i burakach cukrowych, 19. ekspedycja paski, 21. do smalenia (tu tylko jedna), 23. uczucie przynębnienia i troski, 24. śnieć, 25. jaja ryb, 27. ośrodek wypoczynkowy nad Piłką.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 8. VIII. 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 29”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 27, z dnia 15/16 VII 1972 r. nagrody książkowe otrzymują: Janusz Skowron — Kraków, Aleksander Ostrowski — Nowy Sącz, Marja Ząbek — Dąbrowa Tarnowska, Janusz Kubas — Kraków, Helena Woltoń — Kraków, Barbara Marzyk — Narama, pow. Miechów, Jan Dobrowolski — Klucze, Henryka Gawron — Myślenice, Stanisław Grochot — Nowa Huta, Bogusław Solarewicz — Międzyrzecz Wielkopolski.

NAGRODY WYŚLEMY POZTĄ.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

POZIOMO: 7. kolonel, 8. Galowie, 9. goździk, 10. Melania, 11. Klepura, 13. poldery, 14. Amman, 17. kobuz, 21. Krassus, 22. Agulhas, 23. kostium, 24. rocznik, 25. demurg, 28. skórnik.

PIONOWO: 1. kolonla, 2. Goldapa, 3. meglera, 4. kaseton, 5. wokanda, 6. Ilkery, 12. smofos, 13. Papius, 15. prodek, 16. psotnik, 17. kultury, 18. zgłoska, 19. glazura, 20. wanilia.

Z ZAGRANICY

Ukazał się kolejny znaczek Francji poświęcony sztuce; jest on reprodukcją dzieła Claude Moneta (1840—1926) „Kobiety w ogrodzie”. Natomiast dwa znaczki z cyklu „Wybitne osobistości Francji” przedstawiają fizyka EDOUARDA BELINA (1876—1963) i lotnika LOUISA BLERIOTA (1872—1936).

„ARCHITEKTURA BRITYJSKA, WYD. 1972 — STARE KOŚCIOŁY WIEJSKIE” to temat pięciu znaczków W. Brytanii. • Sceny z legendy o SAN MARINO oglądamy na czterech znaczkach tego państwa. • 500 rocznicę urodzin wybitnego niemieckiego malarza epoki renesansu LUKASA CRANACHA STARSZEGO upamiętnia pocztą NRD 4 znaczki, na których widnieją jego dzieła. • 9 znaczków i blok liczy emisja BULGARII, przygotowana z okazji 90 rocznicy urodzin GEORGI DIMITROWA. • Historię organizacji pionierskiej w jej 50-lecie, jej bohaterów i ich czyny ukazano na 4 znaczkach i bloku, wydanych przez pocztę ZSRR. • Radzieckim osiągnięciem w podboju kosmosu poświęciła pocztą KUBY 7 znaczków. M. in. widnieją na nich portrety kosmonautów — Tierszokowej, A. Leonowa,

ZNACZKI

Włokwa, Dobrowolskiego i Pazajewa. • Setną rocznicę odkrycia w centralnej MONGOLII dzikiego konia, który od nazwiska odkrywcy otrzymał nazwę konia Przewalskiego przypomniała pocztą Mongolii okolicznościową emisją.

CIEKAWOSTKI. • Znaczkami uczą zbierać... znaczki. Pod takim tytułem czeskosłowacki dwutygodnik „FILATELIE” informuje o wydaniu przez pocztę JAMAJKI 3 znaczków z okazji 300 rocznicy uruchomienia pierwszego urzędu pocztowego na tej wyspie. Znaczki przedstawiają złożony list z roku 1705, list z roku 1793 opatrzone dwuwierszowym stemplem „Dry Harbor” oraz kopertę z dwoma znaczkami brytyjskimi z 1859 r. z interesującymi ówczesnymi stemplami. Tak więc ostatnie znaczki Jamajki przypominają jak powinien wyglądać początek klasycznego zbioru. (zg)

Fantazja na kanikułę

PÓLKOLONIE DLA DOROSŁYCH

Jak się dowiadujemy, że źródła zbliżonych do dobrze poinformowanych, pewna działaczka wystąpiła z projektem zorganizowania półkolonii dla mężczyzn, których żony przebywają na wakacjach. Po ukończeniu pracy specjalnie podstawionymi autokarami odwożeni by byli do świetlic peeryjnych. Czytanie poważnej lektury, warcaby i gra w kregle przepłataną by być miały kursami gotowania, kroju i szycia, sprzątania. Po kolacji (bukiet z jarzyn, kefir, sałatka pomidorowa) ćwiczenia tzw. „ciepłych zwrotów” — „dobrze kochanie, kupię ci te buciki”, „tak jest najmlsna, nie zajrzę więcej do kieliszka”. W późnych godzinach wieczornych, już po zamknięciu knajp i barów zakończone półkolonijne dnia odśpiewaniem hucarskiej pieśni — „Idzie noc — pora spać”.

Na razie projekt jest w stadium statutowym i nie wiadomo czy zostanie jeszcze w tym sezonie wniesiony pod obrady odpowiedniej komisji.

Z ostatniej chwili. Jak się dowiadujemy Związek B. Kelników, panienki lekkiego prowadzenia oraz Izba Wyrzeczeń przystąpił do organizowania antypółkolonii dla słomianych wdowców. Program różni się diametralnie od przedstawionego powyżej.

ANTYGAZETA

Dziennikarz średniego pokolenia ukrywający się pod sportowym (złoty medal na mistrzostwach świata) pseudonimem — „szermierz” idąc za duchem czasu zaproponował naczelnemu redaktorowi poczytnego dziennika drukowanemu w okresie kanikuły — antygazety. Wolne miejsca między wierszami oraz marginesy zadrukowałyby się kolorową czcionką. Tak wydrukowana gazeta posiadałaby kapitalne cechy — antygazety. Przesłaby być czysta, codziennie wyglądałaby tak samo. Poza tym dzięki kolorowemu drukowi mogłaby służyć jako barwna tapeta, taszystowski plakat, dużo estetyczniejsze (niż dotychczasowych gazet) byłyby z niej czapeczki przeciwświatłocenne, a także latawce dla dzieci. Dzięki jednolitej zadrukowanej przestrzeni kolorową farbą antygazeta podarta na odpowiednie arkusiki wolałaby do miejsc ustrojnych element barwnego kolorytu.

Z powodu nagłego załamania się kanikuły i powiania ozeźwiających wiatrów sekretarz redakcji odrzucił projekt niedoszedłszy do nowego prądu dziennikarskiego. (jez)

«STRAŻAK»

Tadeusza K., mieszkańca jednej z wiosek w powiecie chrzanowskim, od dawna nęcił czar strażackiego munduru. Jego sąsiedzi, starsi i młodszy koledzy byli członkami miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej — a on nie. Zazdrościł im, chciał być jak oni — strażakiem. Ale wszelkie starania czynione u komendanta, by mógł zaistnieć szereg „rycerzy ognia” pozostawały bez rezultatu. Sęk w tym, że Tadeusz... nie cieszył się w swojej wsi najlepszą opinią. Dlatego też odganiał się z podjęciem ostatecznej decyzji. Coś tam mgliście obiecywano, ale Tadeusz ciągle pozostawał poza upragnionymi szeregami.

Nie dawał jednak za wygraną. Uparcie odwiedzał komendanta ponawiając propozycje. Przy kolejnej wizycie w połowie lutego br., gdy natręt usłyszał, że w zasadzie nie ma potrzeby powiększać szeregów Ochotniczej Straży, ponieważ od lat nie wybuchł w okolicy ani jeden pożar — wyszedł przynębniony i kropnął sobie kilka głębszych. Jeszcze tego dnia, późnym wieczorem wybuchł w wsi pożar. Wśród gaszących płonąca stodoła, najdzielniej spisywał się Tadeusz K. Udowodnił, że choć nie jest strażakiem, ma serce do tłumienia ognia.

Po kilku dniach znów we wsi palił. I tym razem przed wybuchem pożaru widziano w pobliżu niedoszedł strażaka. Następnego dnia zostaje wezwany na przesłuchanie do Krzeszowic. Wraca wielce zadowolony; udowodnił przecież, że z narażeniem życia walczył z żywiołem, że może być strażakiem. Znowu składa wizytę u komendanta. Ochotniczej Straży Pożarnej, później w domu rzący się półlitrowką.

Tego wieczoru za plotem jego domu płonie stodoła — siostry. Znowu dzielnie spisyuje się przy gaszeniu ognia i... zostaje aresztowany pod zarzutem dokonania trzech podpałów. Podejrzany kategorycznie zaprzecza — wbrew materiałom



Witold Zechenter

Legenda o Krakowie

Kiedy już Stwórca stworzył ziemię i porozmieszczał ludzkie plemię po mnóstwie miast, miasteczek, wsi — spostrzegł, że jeszcze pozostało dość wiele osób bez przydziału w one tworzenia wielkie dni. Więc gdzie umieścić te osoby, gdy cały świat już zaludniony? Zostało sporo pseudo-żaków, wielu nadradców i prezosów, tłum chuliganów-zabijaków i kilku wtaszców bez adresu, mrowie hulaków i pijaków, grupa wspaniałych luminarzy, co mają wszystko oprócz twarzy i legion mówców wzniosłym wzorem, dziewczęta pełne jasnych znaków, władcy, że tylko usadzać na tron, mędrzy dalecy od prostaków, grono dostojnie tępiących matron, zastęp nudiarzy i maniaków, potężna rzesza biurokratów, tacy, co by umieli światu pokazać, gdyby — modą znana! — ciągle ich w cień nie usutowano, niemalo też niebieskich ptaków, również próżniaków i cwaniaków, trochę geniuszy bez mandatów...

...Więc stworzył Stwórca miasto Kraków...



Fraszki Bogdana Brzezińskiego

Anty-Kartezjusz
Lepiej ćwiczyć przed lustrem
Ukłony i dygi!

Wizyta u narzeczonej
Taki w nim wywołała
Namiętności pożar,
Ze pożerał ją wzrokiem!
Pięć ciastek też pożarł...

Przezerność
Mam ją grobowiec
Na Salvatoreze,
Tam się na wieczność
Kiedys położę.

Przezerność
Lepszego miejsca
Na świecie ni ma!
Widok przepiękny,
Powietrze prima!

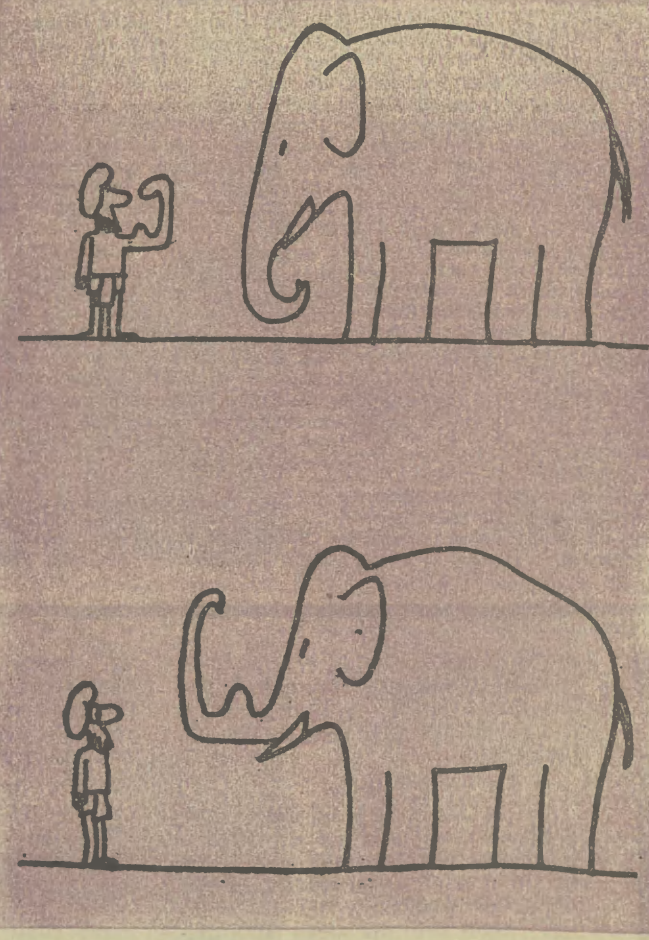
Franciszek Wojtyga

DROBIAZGI
Geneza frazki
Zart zakochał się w igraszce —
I dał życie małej frazeczce...

Podcięte skrzydła
Podcina się biżniami lotki
za plecami — ostrzem plotki.

Towarzystwo wzajemnej adoracji
Po kumotersku wciąż dzieląc
nagrody —
chętnym do pracy rzuca do nog
kłody...

Baranie głowy
Nie myślą wcale głowy
baranie —
więc ktoś zmuszon, jest myśleć
za nie.



O KOBIECACH

Jest osiem epok w życiu kobiety: niemowlę, dziewczyna, podłotek, młoda panna, młoda kobieta, znowu młoda kobieta, jeszcze młoda kobieta.

Gdy kobieta kryje twarz woalka, to albo naprawdę jest brzydka, albo też chce wzbudzić większe zainteresowanie ciekawości u mężczyzn.

Anatomia kobiety zaczyna się u fryzjera, kończy u szewca.

Bezpieczniej jest zaczepić sgrysa, niż próżnej kobiecie powiedzieć, że stara i brzydka.

Kobiety żądają od swoich kochanków wierności, której nie dotrzymują swoimi mężom.

Sofokles zapytany, dlaczego w swoich dziełach tak dobrze przedstawia kobiety, a Eurypides tak źle, odrzekł: „Ja je przedstawiam takimi, jakimi były powinny, a Eurypides takimi, jakimi są”.

Wybrał i przełożył: FR. SWARZYCA

Zbigniew Biegański

Myśli, przysłowia, powiedzonka

O pewnym malarzu — pejzażyście: prowadzi kiczowniczy tryb życia.

Maksyma torreadora: Byk określa świadomość.

Desdemony! Strzeżcie się Otellów, którzy duszą was lewą nogą.

O powodzeniu trzyaktowej sztuki może zdecydować akt czwarty: to co rozgrywa się przy szatni.

Powodzenie „Stawki większej niż życie” w różnych krajach: „Każdy Kloss na wagę złota”.

Gdzie dwóch się bije — tam trzeci dentysta.